

# zdarzenia

KRAKÓW 4 X 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 40 (126) CENA ZI 1.50



Brazylia. Leontin Planskoy



Korea. U. S. Signal Corps, Al. Chang

## ZWIERCIADŁO WSPÓŁCZESNOŚCI



Meksyk. Manuel Alvarez Bravo

Główna wystawa fotografii „The Family of Man” (Rodzina ludzka), objeżdżająca od roku 1955 różne stolice świata obecnie zawitała do Warszawy. Po raz pierwszy podziwiali ją mieszkańcy Nowego Jorku. Twórcą jej jest fotograf artysta Edward Steichen. Spośród tysięcy fotografii, które otrzymał z różnych stron świata, wybrał Steichen zaledwie 503. Ten jedyny w swoim rodzaju zbiór zdjęć pochodzi z 68 krajów a wykonało go 273 fotografów. Wśród twórców znaleźli się wybitni artyści, fotoreporterzy i zwykli, nikomu nieznanymi fotoamatorzy.

Steichen podzielił całość na szereg działów, które ukazują poszczególne fazy życia człowieka: miłość, małżeństwo, stan brzemienny kobiety, narodziny dziecka, pracę na roli lub w fabryce, zabawy i wczasy, cierpienia i śmierć. Wystawa stała się wielkim zwierciadłem, w którym odbija się współczesne życie. Przewodnią ideą tej wystawy jest wykazanie, że wszyscy ludzie są braćmi, że podlegają tym samym prawom rozwojowym, mają podobne marzenia, jednakowo reagują na ból i nieszczęście. Wartość tych reportaży polega na wydobyciu prawdy o człowieku i jego losie, prawdę podanej bez obsłonek, nieraz w sposób bezlitosny (żebrzące dzieci, głodujący ludzie w Indiach).

Ideą przewodnią wystawy jest pokazanie wspólnoty ludzi na całym świecie. Mimo że zdjęcia pochodzą ze wszystkich stron świata i od fotografów, którzy nigdy się nie widzieli a obrazy swoje wykonywali niezależnie od siebie i jakiegokolwiek sugestii, wykazują zdumiewające podobieństwo ludzkiej reakcji na różne zdarzenia, podobieństwo w wykonywaniu różnych czynności w zależności od sytuacji życiowych. Wystawa wydobywa takie prawdy powszechne, że życie jest jednakowo twarde i ciężkie, że składa się z trosk i radości. Ostre kontrasty między zdjęciami zachodzące oddają z tym większą prawdą życie we wszystkich zakątkach ziemi. Oglądający wystawę przeżywa całą gamę uczuć.

Jaka szkoda, że wystawy nie ujrzą ludzie z innych stron Polski.



USA. Leon Levinstein



USA. Russell Lee



USA. Garry Winogrand

# ZDARZENIA TYGODNIA

## OWOCNA PODRÓŻ

N. S. Chruszczow zakończył pracownicą podróż po USA. Zetknięcie Amerykanów z szefem rządu ZSRR oraz przeprowadzone przez Chruszczowa rozmowy z prezydentem Eisenhowerem stanowią historyczny moment w dziejach świata. To spotkanie było niewątpliwie pozytywne dla całego świata. Najważniejsze jest to, że ustalono, iż problemy sporne, które niewątpliwie między Wschodem a Zachodem istnieją, należy rozwiązywać drogą rozmów i spotkań. Stąd też wzrastające tendencje do spotkania na szczycie, mającego nastąpić jeszcze przed rewizytą prez. Eisenhowera w Moskwie, która została ustalona na kwiecień 1960 r. Jakkolwiek w USA istnieje wielu przeciwników poprawy stosunków radziecko-amerykańskich, to jednak wiadać, że zdrowy rozsądek, pragnienie utrzymania pokoju biorą górę nad widmem „zimnej wojny”. Nie można spodziewać się natychmiastowych wyników rozmów — ale pierwszy i najważniejszy krok został zrobiony. Czas i dobra wola utrzymania pokoju — powinny zrobić swoje!

## 10-LECIE UTWORZENIA CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

28 września w Pekinie odbyła się uroczysta akademia inaugurująca obchody 10-lecia powstania ChRL. Na uroczystości przybyła delegacja partyjno-rządowa krajów socjalistycznych oraz szefowie partii komunistycznych i robotniczych z innych krajów. Delegacji polskiej przewodniczył Aleksander Zawadzki. Na czele delegacji radzieckiej stoi N. S. Chruszczow, który natychmiast po powrocie z USA wyleciał do Pekinu.

## KAMPANIA WYBORCZA W WIELKIEJ BRYTANII

W Anglii trwa kampania wyborcza — przed wyborami do parlamentu wyznaczonymi na 8 października. Macmillan, premier konserwatywnego rządu oraz Gaitskell, przywódca labourystów rozpoczęli przedwyborczą podróż po kraju. Labouryści mają możliwości wygrania wyborów, o ile ludność okręgu Lancashire — okręgu przemysłu włókienniczego, w którym w tej chwili panuje zastój, głosować będzie przeciwko konserwatystom. Obie partie starają się pozyskać wyborców tego robotniczego okręgu.

## 15 LAT MILICJI OBYWATELSKIEJ

7 października przypada XV rocznica powstania Milicji Obywatelskiej. W związku z tym w całym kraju odbywają się imprezy popularyzujące pracę milicji. W Warszawie otwarto wystawę „XV lat MO”, a na stadionie Syreny odbył się pokaz turyści psów oraz popisy jazdy służby drogowej.

## O ZABEZPIECZENIE WYKONANIA PLANU INWESTYCJI I PŁAC

Ostatnio ujawniono szereg nieprawidłowości w zakresie gospodarowania funduszem płać i realizacji inwestycji, głównie w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych. Rząd podjął środki dla usunięcia przerosłów zatrudnienia i zapobieżenia nieuzasadnionym wydatkom. Przewiduje się zmniejszenie stanu zatrudnienia w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych o 30 proc. i zabronienie przekraczania funduszu płać.

## WOJSKO WRACA Z ĆWICZEŃ

Na Śląsku na 60 km trasie tłumy mieszkańców gorąco powitały wojska powracające z ćwiczeń. Kolumna wojska liczyła 40 km. Przemarsz trwał kilka godzin. W uroczystości powitania w Zabru wzięli udział ministrowie obrony narodowej gen. Marian Sychalski.

## DNI KULTURY GRUZIŃSKIEJ W POLSCE

Uroczyste rozpoczęły się w Warszawie „Dni Kultury Gruzińskiej”. Na obchody przybyła delegacja kulturalna Gruzji wraz z gruzińskim zespołem tańca.

## TAJFUN NAD JAPONIĄ

Potworny tajfun, który przeszedł nad japońską wyspą Kōnszu, spowodował śmierć około 1200 osób. 5 tys. ludzi zostało rannych, 1,5 tys. zaginionych, a 218 tys. ludzi pozostało bez dachu nad głową. Wyspa została zamieniona w pustynię. Szkody materialne wynoszą setki milionów dolarów.

## NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

Pracownicy Warszawskiej Izby Wyrzeźwieni — a szczególnie sanitariusze Jerzy Falkowicz i Henryk Malecki — pragnienie utrzymania pokoju biorą górę nad widmem „zimnej wojny”. Nie można spodziewać się natychmiastowych wyników rozmów — ale pierwszy i najważniejszy krok został zrobiony. Czas i dobra wola utrzymania pokoju — powinny zrobić swoje!

## 10-LECIE UTWORZENIA CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

28 września w Pekinie odbyła się uroczysta akademia inaugurująca obchody 10-lecia powstania ChRL. Na uroczystości przybyła delegacja partyjno-rządowa krajów socjalistycznych oraz szefowie partii komunistycznych i robotniczych z innych krajów. Delegacji polskiej przewodniczył Aleksander Zawadzki. Na czele delegacji radzieckiej stoi N. S. Chruszczow, który natychmiast po powrocie z USA wyleciał do Pekinu.

## KAMPANIA WYBORCZA W WIELKIEJ BRYTANII

W Anglii trwa kampania wyborcza — przed wyborami do parlamentu wyznaczonymi na 8 października. Macmillan, premier konserwatywnego rządu oraz Gaitskell, przywódca labourystów rozpoczęli przedwyborczą podróż po kraju. Labouryści mają możliwości wygrania wyborów, o ile ludność okręgu Lancashire — okręgu przemysłu włókienniczego, w którym w tej chwili panuje zastój, głosować będzie przeciwko konserwatystom. Obie partie starają się pozyskać wyborców tego robotniczego okręgu.

## 15 LAT MILICJI OBYWATELSKIEJ

7 października przypada XV rocznica powstania Milicji Obywatelskiej. W związku z tym w całym kraju odbywają się imprezy popularyzujące pracę milicji. W Warszawie otwarto wystawę „XV lat MO”, a na stadionie Syreny odbył się pokaz turyści psów oraz popisy jazdy służby drogowej.

## O ZABEZPIECZENIE WYKONANIA PLANU INWESTYCJI I PŁAC

Ostatnio ujawniono szereg nieprawidłowości w zakresie gospodarowania funduszem płać i realizacji inwestycji, głównie w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych. Rząd podjął środki dla usunięcia przerosłów zatrudnienia i zapobieżenia nieuzasadnionym wydatkom. Przewiduje się zmniejszenie stanu zatrudnienia w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych o 30 proc. i zabronienie przekraczania funduszu płać.

## WOJSKO WRACA Z ĆWICZEŃ

Na Śląsku na 60 km trasie tłumy mieszkańców gorąco powitały wojska powracające z ćwiczeń. Kolumna wojska liczyła 40 km. Przemarsz trwał kilka godzin. W uroczystości powitania w Zabru wzięli udział ministrowie obrony narodowej gen. Marian Sychalski.

Przed Sądem w Olsztynie toczyła się sprawa przeciwko Marii F., sprzątacze pewnej Spółdzielni Pracy. Podczas gdy matka sprzątała, jej 14-letni syn Wacław F. przeprowadził 27 rozmów telefonicznych ze swoją... sympatią w Warszawie. Rozmowy trwały niejednokrotnie i 45 minut. Sąd nakazał matce swawolnego Wacława zwrot kosztów rozmów wynoszący 706 zł.

Michał Michalkiewicz i Antoni Sasyniuk, obaj z Warszawy, podszywając się pod milicję, szantażowali mieszkającą w „Grand Hotelu” obywatela amerykańskiego polskiego pochodzenia Johna W. Oszuści dając do zrozumienia Johnowi W., że stoi on pod zarzutem handlu dolarami, żądali okupu.

W Barlinku (woj. szczecińskie) jeden z poważnych mieszkańców tego miasta, ob. M. udał się z wizytą do znajomych. Kiedy nacisnął w bramie guzik dzwonka — na dachu domu zawyła syrena alarmowa. Po chwili zjawiła się straż pożarna i milicja. Skamieniali z przerażenia ob. M. został zabrany przez milicję, która sporządziła protokół i skierowała go do Kolegium Orzekającego.

Według ostatnich danych w Polsce jest 15 milionów kobiet na 14 milionów mężczyzn. Trzecia część ogółu pracujących to kobiety.

Bronisława Antoszevska odwiedziła miasteczka w różnych miastach śląskich i wytłumaczyła od ludzi radioodbiorniki, instrumenty muzyczne i inne przedmioty, które miały dostarczyć rozrywki jej wymagającej nieuleczalnie chorej córce.

Były referent Prezydium PDRN Grunwald — w Poznaniu — Henryk Łączkowski za pieniądze wystawiał fikcyjne zaświadczenia o wyłączeniu budynków spod publicznej gospodarki lokalami, zaopatrzone w fałszywe podpisy przewodniczącego.

# ZDARZENIA

## PARAGWAJSKA EMIGRACJA

Z Paragwaju do krajów sąsiednich w okresie ostatnich 15 lat wyemigrowało około 100 tys. Paragwajczyków. Emigracja nastąpiła wskutek trudnych warunków ekonomicznych, jak również wskutek przyczyn natury politycznej. (VISION).

## HAREMOWE ZWYCZAJE

Czyż nie należy postawić przed sądem społecznym, pociągnąć do surowej odpowiedzialności tych, którzy przy pracy są aktywni i przodowi, a w domu zaś kultuwują haremowe zwyczaje? (LITERATURNĄ GAZETĄ w art. o konieczności walki z zacofaniem obyczajowym w Azerbejdżanie).

## CO CIESZY?

Przyjaciół Francji cieszy jej nowa polityka ekonomiczna i stabilizacja społeczna. Obawy wzbudza jednak jej „polityka wielkości”. (NEW CHRONICLE).

## RADZIECKA CHIRURGIA

Medycyna radziecka notuje wybitne sukcesy w dziedzinie chirurgii, zwłaszcza chirurgii plastycznej i w zakresie przeszczepiania całych organów. Według obserwacji dokonanych przez szereg specjalistów amerykańskich, m. in. przez dr. Jeana Henley, chirurga radzieckiego jest w posiadaniu niezwykle skutecznych środków znieczulających oraz aparatury np. aparatu szwalącego zdumiewająco szybko naczynia krwionośne. (NEW YORK TIMES).

# OKIENKO PROBLEMÓW AKTUALNYCH

## CZY »TRI« ZABIJA?

Trudno się pogodzić z myślą, kiedy młody człowiek, pełen siły i energii, dowcipu i młodzieńczej fantazji umiera nagle, „bez powodu”, na oczach swoich współtowarzyszy pracy. Toteż załoga Miejskiej Pralni i Farbiarni w Bytomiu zaskoczona była faktem, że w dniu 11 września zmarł nagle 19-letni Jan Dorsz, pełniący funkcję pracza chemicznego. Zaskoczenie to było tym większe, że atletycznie zbudowany młodzieniec żartował prawie do ostatniej chwili swego życia...

Śmierć nastąpiła na skutek zatrucia substancjami zawartymi w piynie „Tri”, przeznaczonym do chemicznego czyszczenia garderoby. Tym substancjami wypełnione były płuca i jama brzuszna ofiary.

Jan Dorsz jako jeden z trzech praczy chemicznych pracował w odrębnej hali, obsługując 3 maszyny-bębny przeznaczone do „suchego” czyszczenia garderoby. Jako środka używano „Tri” sprowadzanego w beczkach z Zakładów Chemicznych w Oświęcimiu.

## Czy Dorsz ryzykował?

„Tri” używany jest w pralni od kilku lat. Wprawdzie śmiertelny wypadek Dorsza był jedyny, niemniej zanotowano dotychczas szereg zatruc, które po przebyciu leczenia szpitalnym kończyły się bez ofiar. Wiele osób odurzonych „Tri” zasypiało przy pracy. Wiedziała o tym załoga i kierownictwo pralni, wiedziała Prokuratura.

Dorsz przed objęciem stanowiska pracza został przeszkolony przez majstra Witolda Gocyka. W hali, gdzie pracują trzy maszyny-bębny, do których wlewa się 28 kg płynu „Tri” na 100 kg suchej garderoby, obowiązuje praca w masce, szczególnie podczas ładowania garderoby do bębna i wyciągania po odparowaniu ze środków chemicznych Maksymalny okres pracy pracza chemicznego w hali wynosi 6 miesięcy, po czym przechodzi na „odpoczynek” do innego działu. Z takiego właśnie „odpoczynku” wrócił przed miesiącem Dorsz...

(Dokończenie na str. 6)

## Pięć razy flaczki...

Krytycznego dnia Dorsz pracował na drugiej zmianie. Po spożyciu obiadu odczuwał głód. Pomocnicza działu przyniosła na jego prośbę z pobliskiej restauracji 5 porcji flaczek, z którymi rozprawiał się bez większego wysiłku. Po zjedzeniu poczuł się gorzej: miał nudności, a nawet wymioty, pił dużo wody, pocił się. Około godziny 19 skarżył się kierownikowi technicznemu Janowi Biadasiewiczowi, że nie czuje się najlepiej. Ale chwilami powracał mu dobry humor. Toteż, gdy około godziny 21.30 zęgnął go główny mechanik, Andrzej Skibicki, Dorsz popisując się swoją sprawnością fizyczną, uniósł go wraz z jedną pracownicą w górę i postawił na ziemi. Po kilku minutach chwycił go bóle żołądkowe i w drodze na pogotowie zmarł.

Wszelkie domysły na temat śmierci (sugerowano, że to atak serca względnie zatrucie flaczkami) rozwiły się: ekspertyza wykazała, że

## W 15-LECIE LIGI PRZYJACIÓŁ ŻOŁNIERZA



W bieżącym roku Liga Przyjaciół Żołnierza obchodzi swe XV-lecie. Osiągnięcia LPZ na przestrzeni tego czasu są wcale nie małe. Przeszkolono dziesiątki i setki tysięcy młodzieży i starszych na różnego rodzaju kursach masowych i specjalistycznych. Niezliczona ilość imprez o charakterze sportowym i sportowo-obronnym, tysiące spotkań żołnierzy i oficerów Ludowego Wojska ze społeczeństwem — to nie mały wkład w umocnienie obronności naszego kraju.

Szczególnego jednak znaczenia nabierają imprezy organizowane w XV roku istnienia LPZ. Bogaty jest program obchodów XV-lecia LPZ na terenie województwa krakowskiego.

Centralną imprezą są Masowe Zawody Kościuszkowskie. Startowało w nich już 35.000 osób. W dniu 3 i 4 października będziemy mogli przyrzec się sprawności uczestników Wojewódzkich Zawodów Kościuszkowskich.

Program obchodów przewiduje między innymi wiele spotkań oficerów WP ze społeczeństwem. Organizowane są spotkania młodzieży z udziałem uczestników II-giej wojny światowej różnych frontów.

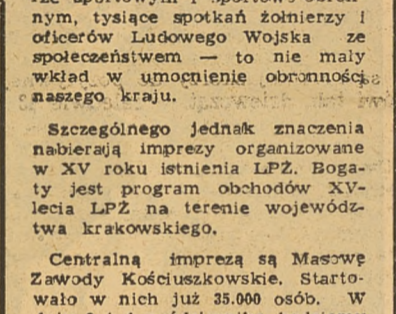
Działacze motorowi organizują w dniach 3 i 4 X. masowy rajd samochodowo-motocyklowy szlakiem racławickim.

Jacht Klub LPZ organizuje w dniu 4 X. międzyzrzeszeniowe regaty kajakowe o puchar przechodni Tygodnia LPZ.

Obok różnego rodzaju imprez członkowie kół i klubów LPZ podjęli wiele cennych zobowiązań. Jedno spośród wielu zobowiązań, które zastępuje na podkreślenie, podjęte zostało przez Koła LPZ w mieście Krakowie. LPZ-owcy zobowiązali się pracować setki godzin przy porządkowaniu Kopca Kościuski. Inicjatywa godna naśladowania, winna uzyskać poparcie i pomoc u władz miasta Krakowa.

B. A.

## W 15-LECIE LIGI PRZYJACIÓŁ ŻOŁNIERZA



Wyrzuciła w górę i młody rycerz wyskakuje do przodu. Jedzie ślicznie, spod żelaznej lżywy pod lewym butem sypią się iskry zupełnie jak u dorosłych żuźlowców. Chłopak rwał w tempie szalonym, party jedynie ambicją, dopingowany przez dziesiątki tysięcy par oczu. Ale jechał zbyt brawurowo. Na trzecim zakręcie stracił panowanie nad maszyną i runął na bieżnię, koziołkując kilka razy. Cóż za zawód, jaki żal na widowni! Ale to nic, to nic, następnym razem będzie lepiej.

Nie warto zastanawiać się nad przyczynami takiej popularności sportu motorowego w Polsce. To nieprawda, że jest to skutek naszego technicznego opóźnienia w stosunku do Zachodu. Tam także motor „gra” ludziom na nerwach, choć samochód nie stanowi obiektu marzeń nieiszczalnych. Idzie nie o gatunek pojazdu, ale wszędzie i tylko — o szybkość, o zapanowanie człowieka nad maszyną. Jest w tym sporcie coś z prawdziwej walki. Piloci i motorowcy to są chyba asy atutowe dwóch przeciwstawnych kategorii: wojny i pokoju. Wojny nie potrzeba, ale człowiek i maszyna są już dziś skazani na dożywnie współistnienie. Ostatnia wojna, w której m. in. polscy piloci wykazali najdoskonalsze wykształcenie, celność oka i wytrzymałość nerwów, zadając Niemcom fantastyczne straty — wykazała jak złudne są sukcesy i jaka niewdzięczna pamięć tych, w obronie których walczyli i ginęli. Mimo iż np. w Bitwie o Anglie, Polacy, a szczególnie słynny Dywizjon 303 — stracili 11 proc. wszystkich zestrzelonych nad Wielką Brytanią maszyn hitlerowskich — już w roku 1948 nie wspomniano o nich ani słowem. Od tej pory nigdy nie wymienia się tych dzielnych chłopców, którzy choć tak nieliczni, panowali w powietrzu, zadając najdotkliwsze ciosy wrogowi, a ponosząc najmniejsze straty ze wszystkich. Polacy walczyli na wszystkich niemal frontach świata dali o sobie znać nieprzyjacielowi i w czasie działań zastępowali na wymienienie w rozkazach wodzów naczelnych, ale zaledwie umilkli dźwięki — słowem się o nich nie wspomina. Sam Dwight Eisenhower, autor pamiętników wydanych w Polsce przez MON, nie wspomina o polskich armiach i dywizjach ani słowem, choć przecie było El Alamein, Tobruk, Narvik, Monte Cassino, Arnheim...

Tymczasem pamięć sportowych wyczynów naszych asów — ze wszystkich olimpiad świata trwa, czego dowód można znaleźć w albumach pamiątkowych i — pamięć kibiców całego świata. Można przemilczeć ogromny wysiłek zbrojny Polaków w II wojnie, ale nawet hitlerowska propaganda nie omieszkała po Olimpiadzie Berlińskiej umieścić w księdze pamiątkowej wszystkich naszych lepszych zawodników. Aż wstyd porównywać.

Dlatego zachwycam się rycerskością chłopców w czarnych skórach i kolorowych hełmach.

BOHDAN DROZDOWSKI

# JACEK ŻUKOWSKI GAUDEAMUS IGITUR CZYLI ANKIETA STUDENCKA



## ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODOWY ASS

Tu poznacie w najogólniejszych zarysach prawie wszystkie najważniejsze marki samochodowe świata. Podajemy również dane techniczne samochodów, które przebiegać będą drogą całego świata w bieżącym i głównie 1960 ale także i w dalszych latach. Oto wyszczególnienie skrótów, jakich używać będziemy w naszym alfabetycznym słowniku samochodów.

cył. cylinder, p — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę, gaź — gaźnik, synchr. — synchronizowane (o biegach). Kabr — kabriolet ( wóz z podnoszonym dachem), lim. — limuzyna (zamknięte pudło samochodu), zużpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu. Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilometrach na godz. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynej w swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

**A**  
**ABARTH** (Marka firmowa) (Włochy, Turyn) w pierwszej linii podajemy markę wytwórni i jej adres. (w drugiej linii — nazwa typu wozu)

500 (Nazwa typu wozu)  
Silnik fiatowski. poj. — 499 cm sześć. 2 cyl. 20 koni mech. przy 5 tys. obr./min. 4 biegi: 2, 3, 4 — synchr. Karoseria samonośna. Miejsce na dwie osoby. Zuż. pal. 6 l. Maks. szyb. 145 km/godz.

750  
Silnik Fiat. 4 cyl. 747 cm sześć. 41,5 koni mech. przy 5500 obr./min. 4 biegi: 2, 3, 4 — synchr. Dwuosobówka. Zuż. pal. 7 l. Maks. szyb. — 155 km/godz.

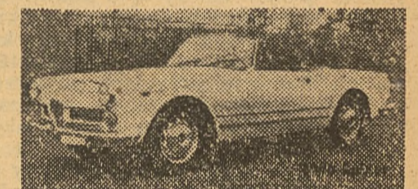
**A. C.**  
(Anglia Thames Ditton, Surrey)  
„Ace” i „Aceca”  
6 cyl. 1991 cm sześć. 91 koni mech. przy 4500 obr./min. 4 biegi — synchr. Kabriolet (dach do otwierania). Zuż. pal. 13 l. Maks. szyb. — 165 km/godz.

**ALFA ROMEO**  
(słynna włoska firma, Mediolan)

**Giulietta**  
4 cyl. 1290 cm. 53 KM przy 5200 obr./min. gaźnik Solex. 4 biegi — synchr. 4-osobowa limuzyna. Ciężar 840 kg. Zuż. pal. 8,2 l. Szybkość maksymalna 145 km/godz.

Istnieje kilka wersji Giulietty: 66 konna, 80 konna, 110 konna itd. Są to wozy o charakterze sportowym. Ostatni krzyk mody to „2000”

4 cyl. 1975 cm. 122 KM przy 5300 obr./min. Sprężanie 8,25. Gaź. Solex. 5 biegów. Synchr. Kabriolet samonośny, dwuosobowy. Zuż. pal. — 10,5 l. Maks. szyb. — 160 km/godz. (Oto ta maszyna). Jej typowo sportowa odmiana 133 KM, rozwija 180 km/godz.



(Ciąg dalszy nastąpi).

Październik, jesień na Plantach, leca z drzew kasztany, biegną alejkami na wykłady tysiące studentów. W kilkunastu uczelniach Krakowa rozpoczają się nowy rok akademicki. Zamiast reportażu z uroczystego otwarcia zamieszczamy odpowiedzi 70 studentek i studentów na pytania naszej ankiety.

Odpowiadają studenci różnych uczelni i wydziałów: Akademii Medycznej, Astronomii, Biologii, Fizyki, Pedagogiki, Prawa, Akademii Sztuk Pięknych, Wyższej Szkoły Rolniczej. Przeważnie 3, 4 rok studiów, ale są i pierwszorocznicy i absolwenci.

Na 100 rozdanych ankiet zwrócono 70. Chętniej i rzeczowiej odpowiadały dziewczęta (związka z WSR).

### ILE MAM PIENIĘDZY NA ŻYCIE?

Większość, bo 70 proc. biorących udział w ankiecie ma na swoje utrzymanie, rozrywki itp. 500 do 600 zł miesięcznie. 20 proc. poniżej 500 zł (jest kilka studentek dysponujących skromną kwotą 300 zł), 10 proc. ma około 1000 zł (najwyższe „dochody” — 1.200 zł). 40 proc. utrzymuje się wyłącznie ze stypendium, 33 proc. stypendia i pomoc rodziny (gotówka, paczki), 27 proc. utrzymują wyłącznie rodzice. Bardzo niewielu dorabia poza studiami. Na 70 pracuje dorywczo 9, z tego trzech tylko w okresie wakacyjnym.

Na pytanie: **Czy ma odpowiednie warunki do nauki?** 58 studentek i studentów odpowiada — tak, raczej tak. 12 — nie. Prawie wszystkim, bo 68 odpowiada obrany kierunek studiów tylko 2 osobom — nie.

### CO BYM ZMIENIŁ(A) W SYSTEMIE STUDIÓW?

Tutaj wiele propozycji. Przytaczamy najbardziej charakterystyczne. „Położyłbym większy nacisk na naukę języków obcych, które są szczególnie ważne w późniejszej pracy zawodowej.”

„Więcej ćwiczeń praktycznych, przywrócić sesję zimową” (Ta propozycja powtarza się wielokrotnie).

„Konieczne jest zaprowadzenie praktyk przed rozpoczęciem studiów, zwłaszcza w Wyższej Szkole Rolniczej, może wówczas więcej „mieszczuchów” zrezygnowałoby z zawczasu, bo potem bardzo trudno być zadowolonym.”

„Zwiększyć ilość ćwiczeń praktycznych. Zbliżyć przyszłych lekarzy do pacjentów. Zwiększyć przedział stypendiów i innych form pomocy materialnej, zwiększyć ilość wyjazdów studentów za granicę na praktyki wakacyjne.”

### CZY LICZĘ NA DUŻE ZAROBKI...

Oczywiście po studiach? Okazuje się, że niemal nikt z biorących udział w ankiecie nie liczy na nie. Zaledwie 3 osoby (w tym 2 z pierwszego roku Wyższej Szkoły Rolniczej) odpowiadają — owszem, oczywiście. Reszta — „Nikt z nas młodych na nie nie liczy.” „Chciałoby się zarobić, jednak liczę na te 860 zł” (absolwent AM). „Nie, lepiej się nie łudzić, gdyż zaraz po studiach jest to niemożliwe, a co później będzie trudno przewidzieć.”

### CZY MAM ZAMIAR WKROTCE SIĘ OŻENIĆ (wyść za mąż)?

Blisko 50 proc. bo 32 osoby odpowiadają — tak. (W tym dwie mężatki), 38 jest przeciwnych małżeństwu.

„Tak, jeśli tylko będę mieć odpowiednie warunki, aby móc założyć rodzinę.”

„Tak, z chwilą ugruntowaniu sytuacji materialnej.”

„Tak, na ostatnim roku studiów.”

„Nie, za mało miejsca, żeby uzasadnić moją odpowiedź. Kto naprawdę poważnie traktuje małżeństwo, nie może dać na to pytanie innej odpowiedzi jak tylko — nie. Nie samą miłością człowiek żyje” (absolwent AM).

„Nie, ponieważ chciałbym sam coś mieć” (absolwent AM).

„Jeszcze nie, a może w ogóle — chciałbym mieć dziewczynę, ale to w XX wieku chyba jest niemożliwe” (absolwent AM).

A więc, dziewczęta, nie liczcie na młodych lekarzy. Nie śpieszy się im do zeniaczki.

Wielu „ankietowiczów” uzależnia swoje dalsze plany życiowe przede wszystkim od posiadania mieszkania, pewnej stabilizacji. Ciekawostka — chłopcy są bardziej skorzy do pozytywnej odpowiedzi na to pytanie — 52 proc. mówi tak, dziewczęta — zaledwie 43 proc.

### MOJE HOBBY

Uwaga, światło alarmowe. Ponad 30 proc. bo 23 studentek i studentów biorących udział w ankiecie nie ma swojego konika. Inni podają najprzeróżniejsze. Najczęściej powtarza się: turystyka, wycieczki, sport, rozwiązywanie krzyżówek. Lecz są i takie: gotowanie w górach, radiotechnika (student AM), nowoczesne malarstwo, jazz, kwiaty, polityka (studentka prawa), obserwacje gwiazd.

46 osób uprawia sport — najczęściej pływanie, lekkoatletykę, siatkówkę, a także jazdę konna, tenis, wspinaczki. 24 odpowiada — NIE i to najczęściej z wykrzyknikiem.

Wakacje spędzili studenci bardzo różnorodnie: w górach i nad morzem, na autostopie (16 osób) i w obozach studenckich. Kilku na poligonie, troje nigdzie — pracowało.

Daje się słyszeć głosy o przeładowanym programie studiów, że przemęczeni studenci ani zlipną pod ciężarem różnorodnych zajęć, tymczasem na pytanie:

**Czy i na jakie rozrywki mam czas po nauce?** Tak — odpowiada 69, nie — jeden student. Najczęściej kino, rzadziej teatr, operetka (brak zniżkowych biletów dla studentów), koncert. Jest i czas na telewizję, spacer, wieczorki taneczne, zwiedzanie zabytków. Nie ma pieniędzy na kawiarnie, na drogie imprezy.

„Czas by się znalazł na rozrywki, tylko gorzej z pieniędzmi, gdy ich nie ma, pozostaje gra w karty.”

„Uprawiam sport, gram w siatkę, pływam, lubię chodzić na wycieczki, do kina i teatru, często gram na akordeonie i lubię śpiewać.”

### CO CZYTAJĄ STUDENCI?

Przed wszystkim prasę codzienną. Z tygodników „Przekrój”, „Zdarzenia”, czasem „Kulisy”. Ponad 30 proc. poprzestaje na tym. Inni czytają najczęściej literaturę współczesną, a także książki historyczne, literaturę fachową. Powieści kryminalne, wojenne i fantastyczno-naukowe cieszą się pewnym powodzeniem. Wymieniami autorzy — Dobraczyński, Wańkowicz, Kraszewski, Parandowski, Hemingway.

„Czytam prasę i lekkie książki dla odprężenia. W ciągu roku i tak nie ma czasu na poważniejsze dzieła.”

„Ostatnio czytałem przede mną autorzy to: Strug, Pierre la Mure, Saganka, Kraszewski, Makuszyński.”

„Wszystko co wpadnie do ręki, a systematycznie „Zdarzenia” i „Przekrój” — to jest odpowiedź nieodosobniona, charakterystyczna.

„Na pytanie, czy czuję potrzebę wypowiedzenia się w prasie (jakiej), (na jaki temat?) ponad 40 proc. odpowiada twierdząco.”

„Czasem chciałbym wypowiedzieć się w prasie anonimowo, lubię wypowiadać swoje zdanie w wielu sprawach.”

„Tak, w czasopiśmie młodzieżowym o życiu kulturalnym i moralnym studentów. Odczuwam brak czasopiśma wyłącznie studenckiego, w którym byłoby coś więcej o naszym życiu, rozrywkach, troskach, o innych ośrodkach akademickich w Polsce i za granicą.”

„Tak, w „Zdarzeniach” ewentualnie „Sztandarze Młodych — temat: wzmożenie pracy, organizacji studenckich na uczelniach — więcej zainteresowania się życiem studenckim, ich warunkami bytowymi, więcej takich ankiet.”

Podobne uwagi i propozycje powtarzają się w wielu wypowiedziach. „Poświęcić kącik dla studentów, w którym mogliby się wypowiadać na tematy związane ze studiami i życiem... Piszcie więcej o sprawach młodzieży studenckiej, np. reportaże o naszych domach... Uważam, że tego rodzaju ankietę są bardzo ciekawe, już choćby z tego względu, że pomogą one dać właściwą ocenę pokolenia obecnie studiującego.”

I to by było wszystko. Do spraw studenckich tak ważkich i interesujących nie tylko młodzież powrócimy jeszcze nie raz. Propozycje i uwagi postaramy się uwzględnić w miarę możliwości. Wszystkim uczestniczkom (szczególnie) i uczestnikom ankiety pięknie dziękuję.

Do następnego spotkania

JACEK ŻUKOWSKI

### Dunja Mowar

Ma 19 lat i podobno duży talent. W Niemczech zachodnich rokuje się tej

dziewczynie duże nadzieje co do kariery filmowej. Oto scena baletowa, w której Dunja występuje na pierwszym planie.



## ŚWIAT W OBRAZACH



### Książniczka i spódniczka

To śmieszne zdjęcie książniczki Małgorzaty angielskiej zostało wykonane

podczas silnego wiatru. Oczywiście opublikowanie go w Anglii była niemożliwe. Sprytny fotoreporter dał je do amerykańskiego Life'u.



### KRYSZTOF NARWICZ

# ZE ŚMIERCIA NATY

(I)  
Za kilka dni 7 października obchodzić będziemy 15-tą rocznicę powstania Milicji Obywatelskiej. Chcemy przypomnieć pierwsze najtrudniejsze jej lata, gdy funkcjonariusze MO, Bezpieczeństwa Publicznego, oddziały ORMO i KBW z bronią w ręku bronili władzy ludowej. Jednym z nich był młody wówczas chłopak, dziś kapitan MO, Krzysztof Narwicz. Drukujemy jego wspomnienia z działalności przeciwko najbardziej krwawej i bestialskiej na terenie województwa krakowskiego bandzie „Ognia”. Z niej wywodzili się inne grasujące szczególnie w powiatach podgórskich.

### Dokumenty

Banda „Ognia” powstała w kwietniu 1945 roku. Założycielem był Józef Kuraś. Listę jego mordów rozpoczyna w dniu 17 kwietnia 1945 roku napad na Urząd Bezpieczeństwa w Nowym Targu. Zamordował wtedy 4 pracowników, po czym z 60-ma swoimi ludźmi uchołdzi w lasy. Grasuje na terenie Nowego Targu, Myślenic, Nowego Sącza i Wadowic. dokonuje napadów i morderstw. Pożółkły papier z naciękami deszczu, jedna

z pierwszych odezwo groźnego „Ognia” — „Za wierną i wytrwałą pracę, śmierć służbie bezpieczeństwa i ohydny Żydom! Pracownicy bezpieki! Odzywam się do was słowami ojca Polaka i zapytuję się. Co wam jest milsze, życie albo śmierć... Koledzy i bracia, uderzcie się we własne sumienie. Po raz ostatni wzywam ludność miasta Nowego Targu do poprawy i wytrwania w duchu polskim. Skończone ze zdradą i wiasnym zyskiem, dopomóżcie nam, a my was wyzwolimy i oswobodzimy”. W innym rozkazie zabrania swoim ludziom pod karą śmierci picia alkoholu... poniżej 75 proc.

Oto jeden z raportów z lata 1946 r. wysłany z Nowotarszczyzny do KW MO w Krakowie. „Wzrasta sława już nieomal legendarnej postaci „Janosika z Waksmundu — Ognia”. „Ogień” króluje nieomal jak kaczyk murzyński wśród miejscowej ludności, a popularność swą utrzymuje sprytną reklamą, tępieniem samodzielnych przestępców kryminalnych. W odróżnieniu od innych band można zauważyć dużą karność wśród członków jego bandy, co ułatwia konspirację jak i zdobywanie sympatyków. Należy jeszcze wspomnieć o pojawieniu się nowego oddziału w Nowosądeckiem. Jest nim „Beskid” w sile 40 ludzi.”

# KRÓLOWA NYLONU ZE SKAWINY

Zanim numer ten dotrze do rąk Czytelników, przed Sądem Najwyższym toczy się już będzie rozprawa rewidująca Stefani Husiatyńskiej i jej współnikom. Sprawa Husiatyńskiej głośna była przed rokiem nie tylko w Polsce, a na wyrok Sądu Najwyższego z zaciekawieniem oczekuje opinia publiczna, prawnicy i dziennikarze wielu krajów. Co w tej sprawie jest tak interesującego? — Postanowiliśmy w przededniu procesu przypomnieć ją Czytelnikom.

## O CO OSKARŻONA?

W dniu 11 kwietnia 1958 roku zapadł wyrok Sądu Wojewódzkiego dla miasta Warszawy w sprawie Stefani Husiatyńskiej i współników, obejmującej łącznie 11 osób.

Husiatyńska była oskarżona o to, że

1) „nie mając zezwolenia władz dokonywała obrotu wartościami dewizowymi w szczególnie dużych rozmiarach, z czego uczyniła sobie źródło dochodu tj. o przestępstwo z artykułu 1-szego, paragrafu 2 Ustawy Karno-Dewizowej”;

2) „w okresie od stycznia 1957 do sierpnia 1957 systematycznie przekupywała celników z portu lotniczego Okęcie za bezprawne obniżenie cła”;

3) „dzięki temu wprowadziła do Polski 450 kg nylonowej tkaniny, nie opłacając cła w wysokości 366.000 złotych”;

Porozumieli oskarżeni to pośrednicy w załatwianiu interesów z celnikami, oraz byli pracownicy portu lotniczego Okęcie, którzy odpowiadali za pobieranie łapówek i obniżanie cła.

I chociaż w wyroku Sądu Wojewódzkiego i przebiegu sprawy najpoczytniejsze miejsce zajęły zarzuty oskarżenia dotyczące przekupstwa celników i sprawy celnych opłat, to opinię publiczną pasjonowała w sprawie Husiatyńskiej wyłącznie kwestia zarzutu oskarżenia postawionego w punkcie 1-szym. Nie dziwnego: to jest właściwe meritum sprawy.

## BEZBŁĘDNE PRZEDSIĘBIORSTWO

Jadąc z Krakowa do Skawiny, już prawie dojeżdżając, po prawej stronie widzimy ładnie utrzymany dom z zabudowaniami i ogrodem. „To jest dom, tejs... no... Husiatyńskiej” — pokazuje przygodnie zabrany „lebek”. „A ten — dorzucą drugi pasażer — postawiła bratu na prezent imienninowy...”

„Milionerka ze Skawiny!” Nie ma co się drwić o uśmiechać. Ogólna suma „przerobu” przedsiębiorstwa pani Stefani określona została oficjalnie na 10 milionów złotych.

„No i za co ją wsadzili? — pierwszy z „lebków” jest bardziej rozmowny — w okolicy cieszyła się jak najlepszą opinią. Była uczciwa w interesach. Wszyscy kupowali u niej nylon. A że była bogata? — Podobno nawet często pomagała biednym, pożyczala...”

„Właściwie tak — dorzucą drugi — przecież każdy może dostawać paczki, nie?”

Szwagier Husiatyńskiej, Jan Hulak zamieszkały stale w USA przysyłał jej paczki, głównie z nylonem, chustami i skórą. To nie były zwykłe prezenty, pomimo, że na paczkach widniał napis „dar”. Na te paczki zbierał Hulak dolary u Polaków zamieszkałych w USA, którzy chcieli pomóc swym krewnym w Polsce. Przesyłając przesyłki szwagierce, określał na cenę towaru w złotych polskich np. 160—180 złotych za metr nylonu. Sumę tę otrzymując po sprzedaży towaru Husiatyńska przekazywała na wskazany przez Hulaka adres, zawiadamiając go o tym i jako dowód przysyłając odcinek nadania pieniędzy. Te odcinki stanowiły podstawę rozliczeń z jednej strony między Husiatyńską a Hulakiem, a z drugiej pomiędzy Hulakiem i jego dolarowymi klientami. Zysk Husiatyńskiej stanowi-

wiła różnica pomiędzy ceną sprzedaży towaru, a ceną, według której rozliczała się z Hulakiem. „Przedsiębiorstwo Hulak-Husiatyńska” działało bezbłędnie, aż do... wyspy celników. Początkowo, kiedy ilości otrzymywanych towarów były małe, a co za tym idzie, cło nie najwyższe, Husiatyńska opłacała je, żyjąc w zgodzie z przepisami celnymi. Z czasem żal jej było „traconych” tysięcy na cło i wolała opłacać wysokie łapówki, korumpując niemal cały aparat celny na Okęcie. Jednorazowe łapówki wynosiły czasem nawet od 8 — 18 tysięcy złotych. Witold Piekarzewski — jeden z oskarżonych, były kontroler Urzędu Celnego nie brał niższych „wynagrodzeń” niż 5 tysięcy złotych.

## ZASKARŻONY WYROK

Sąd Wojewódzki dla miasta Warszawy, po rozpatrzeniu sprawy, postanowił uniewinnić Husiatyńską od zarzutu, że „nie mając zezwolenia władz, dokonywała obrotu wartościami dewizowymi w szczególnie dużych rozmiarach, z czego uczyniła sobie źródło dochodu, tj. o przestępstwo z art. 1-szego Ustawy Karno-Dewizowej”, natomiast skazał ją za przekupstwo celników na 6 lat więzienia i grzywnę w wysokości 300 tysięcy złotych, oraz za nieopłacone wprowadzenie do Polski 450 kg nylonu, na grzywnę w czterokrotnej wysokości nieopłaconego cła tj. 1.278.720 złotych.

Jednocześnie Sąd zarządził zwrot na rzecz Stefani Husiatyńskiej zakwestionowanych:

3.208.950 złotych polskich,

58 złotych dwudziestodolarówek,

3 monet 10-dolarowych, oraz nylonu w 112 balach oryginalnych i 21 napoczętych, jako majątku nie pochodzącego z przestępstwa.

I właśnie ten zaskarżony wyrok jest przedmiotem rozważań Sądu Najwyższego.

## WINNA CZY NIE?

Na to pytanie da odpowiedź Sąd Najwyższy. Stoi on jednak przed niesłychanie trudnym zadaniem. Z jednej strony formalno-prawna decyzja sądu niższej instancji, z drugiej oczywista szkodliwość społeczna postępowania Husiatyńskiej (z punktu widzenia zwykłego obywatela).

Sąd Wojewódzki, który Husiatyńską uniewinnił, wyszedł z założenia, że: „działała ona w dobrej wierze, nie wiedząc, iż popełnia czyn przestępczy, o czym świadczyłyby całkowicie legalnie sprzedawanie towarów w komisach, przekazywanie pieniędzy pocztą, masowa korespondencja z odbiorcami, czyli nieukrywanie charakteru swego działania przed Państwem. Zdaniem Sądu brak jest podstaw do stwierdzenia, że bezpośrednim skutkiem działania Husiatyńskiej było uszczuplenie majątku narodowego. Wątpliwe, aby ludzie korzystający z usług Hulaka—Husiatyńskiej, odciągnięci zostali w ten sposób od pomocy rodzinom przez bank PKO. Jest to hipoteza warunkowa — zdaniem Sądu i nie może wpłynąć decydująco na wyrok. Tak więc Sąd oddała zarzut aktu oskarżenia, że przez działalność Husiatyńskiej zatrzymywany był dopływ dewiz do kraju. Podobnie odrzuca zarzut, że szkodliwość społeczna czynu Husiatyńskiej leży w tym, że polskimi środkami płatniczymi dysponował cudzoziemiec. (Hulak). Cóż z tego — powiada Sąd: pieniądze i nylon nie wpływały poza granicę wzbogacając Hulaka, wręcz przeciwnie: wpływały do Polski. Majątek narodowy nie został więc uszczuplony i nie może być mowy o szkodliwości społecznej czynu.

A jednak, nie znajdując formalno-prawnych podstaw do skazania Husiatyńskiej, Sąd Wojewódzki sam przyznaje:

„W dziedzinie obrotu wartościami dewizowymi i handlu zagranicznym państwo zastrzega sobie wyłączność. Wchodzenie w kolizję z tymi podstawowymi założeniami jest sprzeczne z interesami państwa i czyni takie zagrożone są karą”.

Decyzja Sądu Najwyższego ma jeszcze i tę szczególną rolę, że stworzy ona precedens, co wobec bardzo nieprecyzyjnych ustaleń istniejących przepisów w tych sprawach (jak najlepiej okazała to rozprawa Husiatyńskiej w pierwszej instancji), będzie miało znaczenie dla innych spraw tego typu.

Konieczna wydaje się jeszcze jedna uwaga: bez względu na to, czy Sąd Najwyższy uzna Husiatyńską za winną czy nie, mowy być nie może o tym, aby w całej sprawie chodziło o karanie za otrzymywanie paczek i spieniężanie towarów. Szkodliwość społeczna czynu Stefani Husiatyńskiej leży w masowości zjawiska, które doprowadziło ją do zbudowania nielegalnie prosperującego przedsiębiorstwa handlu zagranicznego i w pośrednim sensie wymiany dewiz, które zastępowało państwo, przyczyniając się do nadmiernej wzbogacenia, kosztem państwa, a co za tym idzie kosztem innych obywateli, jednostki. Czy Sąd Najwyższy znajdzie formułę prawną, w której zmieści się sprawa Stefani Husiatyńskiej, dowiemy się już wkrótce.

JANUSZ BUDZYŃSKI

## Cud?

Jeden z jogów kładzie się plecami na pośluzkach szkło. Na piersiach, dzięki położonej desce, staje 12 dorosłych mężczyzn. Jog bez wysiłku wytrzymuje ten ciężar, wynoszący około 800 kg. Ale na tym nie koniec. Po deskach wjeżdża na jego piersi samochód ciężarowy, który nie pozostawia żadnych ujemnych skutków, przy czym szkło nie wywołuje specjalnego bólu. Ten sam jog wciąga powietrze z taką siłą, że przez jamę brzuszną można wyczuć kręgosłup.

Jego 6-letni syn okazuje się jednak prawdziwym cudotwórcą: wytrenował mięśnie brzucha w takim stopniu, że utrzymuje na nim ciężar... jednej tony. „Cuda” te są możliwe i dostępne dla każdego człowieka.

12 szklanek

Jogowie przypisują wielkie znaczenie wodzie do picia. Uważają, że większość ludzi choruje tylko dlatego, że ich organizm nie dysponuje dostateczną ilością płynów. Zalecają w związku z tym picie 10 do 12 szklanek wody na dobę.

Jogowie wolą kąpiele w chłodnej wodzie (nie zimnej). Po kąpeli wycierają się ręcznikiem, silnie rozcierają ciało rękami i ubierają się gdy jest ono jeszcze wilgotne. Na skutek tego człowiek nie marznie, lecz odczuwa przyjemne ciepło, sportowane przez firką gimnastykę, którą wykonuje z reguły po kąpeli. Kąpiel w wannie radzą brać rano, po gimnastyce. Podczas chłodnej pogody, nie zalecają zanurzać się w wodzie, a jedynie obmywać ciało ręcznikiem i rozcierać.

## Pij powietrze

Najważniejszym elementem ćwiczeń jogów jest oddychanie. Nauczyć się prawdziwego oddychać, w pojęciu jogów, znaczy opanować cztery rodzaje oddychania. Jogowie twierdzą przy tym, że oddychanie przez usta jest czymś tak nienaturalnym, jak przyjmowanie pokarmów przez nos.

Oddychanie „górne”, w którym bierze udział tylko górna część klatki piersiowej płuc, jest najgorsze, gdyż do płuc dostaje się minimalna ilość powietrza. Jogowie utrzymują, że wiele schorzeń narządów głosowych, to właśnie skutek tego rodzaju oddychania.

Przy oddychaniu „średnim” — przepłona unosi się, brzuch wciąga żebra, a płuca nieco rozszerzają się.

Oddychanie „głębokie” czyli brzusne, pozostawia płucom wielką przestrzeń, dzięki czemu mogą nabierać więcej powietrza. Ale tylko „pełne” oddychanie wprawia w ruch cały aparat oddechowy, każdy miesiąc. Pełny wdech trwa 2—3 sekund. Ważne jest, aby oddychanie było nie tylko pełne, ale też rytmiczne. Za podstawę rytmu jogowie przyjmują bicie serca każdego człowieka. Rytmiczne oddychanie polega na tym, aby wdech i wydech były równe w czasie, natomiast przerwa między nimi równała się połowie tego czasu. Przeciętny wdech równa się zwykle okresowi sześciu uderzeń pulsu, ale pełny wdech — 15-ty uderzeniem. Jeśli wydech dokonywany jest z siłą nazywają go „oczyszczającym”, jeśli stopniowo — „uspokajającym”.

## Relaks

Jego ulubionym ćwiczeniem dla odprężenia mięśni, dla uzyskania spokoju jest leżąca pozycja na plecach i rozluźnienie wszystkich mięśni. Ale to nie takie proste. Człowiek leżący nie przekazuje podłódze względnie łożku całego swego ciężaru. Zachowuje się tak, jak gdyby podtrzymywał sam siebie. Chodzi więc o rozluźnienie mięśni, podtrzymujących ciało i przekazanie tej pracy całkowicie łożku względnie podłódze.

Innym sposobem rozluźnienia jest „wyciąganie się”. Jogowie stają na podłodze w rozkroku, ręce zakładają za głowę, i skierowują je w różnych kierunkach. Potem unoszą się na palcach, wyciągając się ku górze.

Zamiast „wyciągania się”, stosują również miękkie, swobodne wstrząsanie rękami i nogami, tak jak czyni to pies po kąpeli.

Wszystkie te metody — zdaniem jogów — wykonywane sumiennie, wywołują u człowieka przypływ nowej energii, jaką daje sen w połączeniu z kąpielą i silnym rozcieraniem ciała.



1000 KILOGRAMÓW NA PIERSIACH CZYLI

CZY JOGOWIE MAJĄ RACJĘ



# ZE ŚMIERCIA NA TY

(Dokończenie ze str. 3)

## Kontakt nawiązany

W naszym dowódcztwie zdawano sobie sprawę, że likwidacja poszczególnych pododdziałów, wchodzących w skład bandy „Ognia”, nie doprowadzi do niczego, że dopóki istnieje „głowa”, to dotąd „Ogień” będzie grasował, i dlatego, jak już wspominałem, cały wysiłek skierowano na likwidację samego sztabu bandy. A sprawa nie była łatwa. Przecież „Ogień” pochodził z Waksmundu — wioski położonej o kilka kilometrów od Nowego Targu. W jego bandzie znajdowali się zbalamuceni górale, którzy bardzo często kontaktowali się ze swoimi najbliższymi, natomiast ci nabierali do ust wody i nie chcieli nic na ten temat mówić. Pomimo to nie zniechęcaliśmy się, szukaliśmy dalej drogi, która by doprowadziła do celu. Ileż to razy myśleliśmy, że już, już, jesteśmy u celu.

Pamiętam, było to w grudniu 1946 roku. Po rozmowach z miejscową ludnością uzyskaliśmy dane, że jeden z górali utrzymuje kontakt z bandą, a nawet sam „Ogień” darzy go zaufaniem.

Trafiliśmy dobrze. Góral był w dobrej komitywie z bandą, znał się z „Ogniem”, a nawet — jak twierdził — pragnął, aby pano-

wanie Kurasia jak najszybciej się skończyło, ponieważ „Ogień” rozpiął się do tego stopnia, że przy picu dostawał białej gorączki, podczas której widzi wszystkich jako „zdrajców”, a niektórych wykańcza. Otóż wspomniany góral zaproponował nam, że kilka dni wystarczy mu do rozejrzenia się w terenie i ustalenia zimowego legowiska bandy „Ognia”. Zgodziliśmy się.

## Droga przez śniegi

Po kilku dniach w umówionym miejscu zjawił się i zacierał ręce z zadowolenia, a może i dla rozgrzewki, twarz pomimo mrozu miał roześmianą i czekał tylko na nasze zapytanie „co słychać”. Zaczął mówić jak najęty gwara góralską, ledwośmy go zrozumieli, ale i nas powoli ogarniało uczucie radości. Jechaliśmy do domu „jak na skrzydłach”. Trzeba było jak najszybciej opracować plan działania, aby nie przegapić takiej okazji.

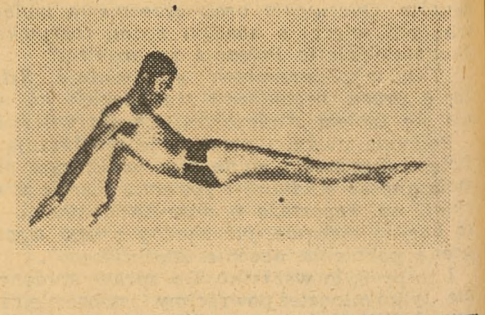
Wymarsz o godz. 20. Każdy z nas zaciska zęby i myśli: „No, teraz to się policzymy z „Ogniem” za wszystko, za towarzyszy pomordowanych w bestialski sposób, za nieprzespianę noc i za to, by ludzie miejscowi mogli swobodnie odetchnąć i swobodnie ułożyć swoje życie”. Z rozmysłu do rzeczywistości przywracają przekleństwa żołnierzy, którzy po pas zapadają w zaspy śnieżne. Droga z początku wydawała się łatwa, w miarę upływu czasu staje się uciążliwsza, wszyscy oddychają z trudem, śnieg miejscami sięga do pasa, a tu trzeba iść. Do celu jeszcze daleko. Wreszcie upragniony kilkuminutowy odpoczynek. Każdy z trudem oddycha zimowym powietrzem, bucha para, niektórzy, aby ugasić pragnienie, łapczywie wchłaniają śnieg. Zdaje się, że to moment, a tu pada z ust do ust po cichu rozkaz: w drogę! W drogę, dalej do celu. Droga staje się jeszcze bardziej męcząca. Noga za nogą ledwo się wlecze, odczuwam, jakby ktoś złapał mnie

obcęgami za czoło, nasuwa się myśl, czy dojdę do celu, czy będę jednym z tych, którzy pomszczą wszystkie bestialstwa, jakich dopuścili się „Ogień” ze swoją bandą. Widzę, jak niektórzy zostają w tyle, więcej odporniejsi i silniejsi pomagają i tak idziemy dalej. Znowu krótki odpoczynek i znowu dalej aby zdążyć na czas. Do celu jeszcze daleko a czas ucieka, zaczynam się obawiać, czy zdążymy, zanim wystawią czujki.

I wreszcie około 5.30 zatrzymaliśmy się u celu, padają ciche, nerwowe rozkazy. Żołnierze i pracownicy PUBP pomimo zmęczenia okrażają melinę wroga. Nagle ciszę przedporanną przerwał rechot automatu. To, co najgorsze, czegośmy się obawiali. Stało się, czujki wroga ostrzegły. Z baraku wypadli zasnapi bandyci, ostrzeliwując się, uciekali głębiej w las. Nasi po prostu padali ze zmęczenia. O pościgu nie mogło być nawet mowy. Wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę. Zbliżamy się do baraku. Napotykam po drodze na leżące bezwładnie ciała. Jak się później okazało, był to szef sztabu bandy „Ognia”.

## Gorycz porażki

Zmęczeni, zniechęceni powracaliśmy do Nowego Targu. Żaden z nas się nie odzywał, każdy przeżuwał gorycz nieudanej akcji. A przecież w Nowym Targu i w Krakowie oczekiwano na pomyślnie wieści. Pozostali pracownicy, którzy nie brali udziału w akcji, natarczywie pytali: „no i co?” Udało się? Banda rozbita? Nie odpowiadaliśmy nic, z naszych twarzy odczytali wszystko. Razem z nami przeżywali jeszcze jedną gorycz. W urzędzie dyżurny zameldował, że kilkakrotnie z Krakowa zapytywano o wynik akcji, aby o tym bezzwłocznie po powrocie zameldować. Żaden z nas nie kwapił się podejść do telefonu.



Skonfrontujmy poglądy i rady jogów ze współczesną medycyną:

# CZY JOGOWIE MAJĄ RACJĘ? ODPOWIADAJĄ UCZENI

prof. dr ANTONI SABATOWSKI

## Nie za dużo

Koncepcje picia dużej ilości wody przewijają się przez medycynę, ale z reguły upadały. Za króla Jana Sobieskiego było niezwykle modne picie herbaty, nabywanej zresztą w aptekach na receptę lekarza. Pito po kilkanaście szklanek dziennie, co prowadziło często do spadku siły, schudnięcia itd.

W wyjątkowych tylko wypadkach, picie dużej ilości wody (płynów) może mieć korzystne znaczenie dla naszego organizmu, dzięki np. wypłukiwaniu piasku z miedniczek nerkowych, kwasu moczowego itd.

## Opalać się

Jeśli chodzi o słońce, jako element zdrowia, nie można tu nic dodać do hasła głoszonego przez jogów.

## Ostrożnie z powietrzem

Podział oddychania na cztery kategorie zakrawa raczej na pewną spekulację nie opartą na przesłankach naukowych. Fizjologicznie można wyróżnić dwa oddychania: płytkie i głębokie. Ale zbyt głębokie, gwałtowne i forsowne oddychanie, nadmierna hiperwentylacja, powodująca wydalanie w maksymalnym stopniu CO<sub>2</sub> z naszego ustroju, wywołuje oszołomienie, podniecenie, mogą nawet nastąpić skurcze łydek itd. Ten stan niektóre sekty religijne uważały zapewne za natchnienie i dopuszczenie wielkiej łaski.

Nasz aparat oddechowy (jak zresztą cały organizm) jest zautomatyzowany i nie mamy zbyt wielkiego panowania nad oddychaniem nie potrafimy go regulować (np. podczas snu).

Ale parę szybkich i głębokich oddechów po przespanej nocy, przy otwartym oknie i dopływie świeżego powietrza, ma pierwszorzędne znaczenie. Niewątpliwie prawdziwe oddychanie, rozsądna gospodarka swoim aparatem oddechowym (np. śpiewacy) prowadzi często do powolnego starzenia się i długowieczności.

doc. dr WINCENTY WCISŁO

## Oddychaj rytmicznie

Pierwszym elementem potrzebnym do życia jest tlen, dopływ świeżego powietrza. Stąd wysuwanie przez jogów na czoło problemu oddychania, jest bardzo słuszne. Ich podział oddychania na cztery kategorie nie jest również pozbawiony sensu.

Nasze oddychanie — mówiąc najogólniej — jest zaniedbane, chociaż człowiek nie może sterować nim podobnie, jak nie może się pozbawić życia na skutek zaprzestania oddychania. Mimo to należy gążyć — szczególnie podczas wysiłku — do powolnego, głębokiego i rytmicznego oddychania. Można to osiągnąć odpowiednimi ćwiczeniami, jak uzyskują to m. in. lotnicy, pracujący w maskach, kesonach itd. Chodzi o przewietrzenie wnętrza pęcherzyków płucnych i o żywszy przepływ krwi. A temu sprzyja właśnie głębokie oddychanie.

## Zdrowa woda

Drugim elementem, niezbędnym do życia — jest woda. W normalnych warunkach człowiek zużywa na dobę około 2,5 litra wody łącznie z pożywieniem zawierającym wodę, co mniej więcej równa się 10 — 12 szklankom wody zalecanej przez jogów. Ale piwosze spożywają więcej płynów i czują się dobrze. Robotnicy w halach maszyn, kopalniach muszą spożywać więcej wody z uwagi na intensywne pocenie się. Szczególnie woda źródłana zawierająca składniki mineralne jest bardzo potrzebna.

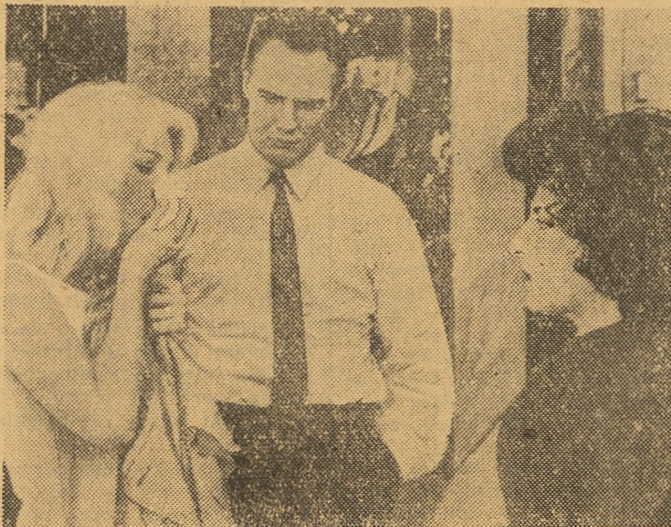
## Brawo relaks

Penetracja (introspekcja) działania własnego organizmu za pomocą siły woli i zmiana np. rytmu serca, funkcji przewodu pokarmowego itd., z punktu widzenia dzisiejszej nauki, nie wpływa korzystnie na pogodny rozwój psychiczny. Natomiast ćwiczenia dla „spokoju” prowadzące do całkowitego odprężenia, zasługują na najwyższą notę. Tę umiejętność (za pomocą ćwiczeń) należałoby wdrożyć od najmłodszych lat.

Opracował: MIKOŁAJ KUPLOWSKI



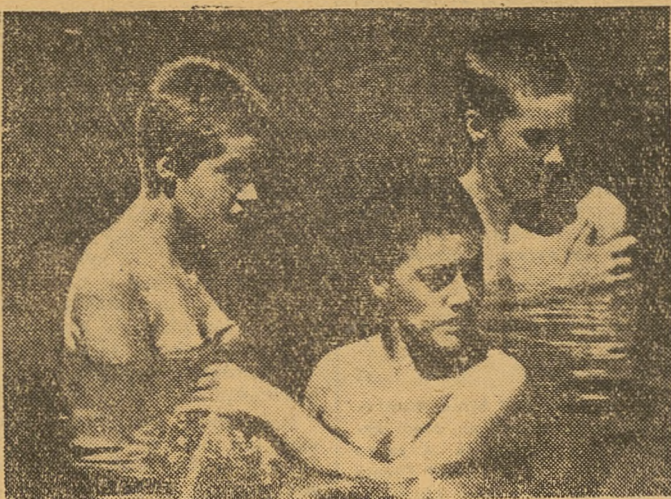
Catherina Valente jest również aktorką i... tancerką. Oto Valente w tańcu Nefretete.



Brando, Woodward i Magnani

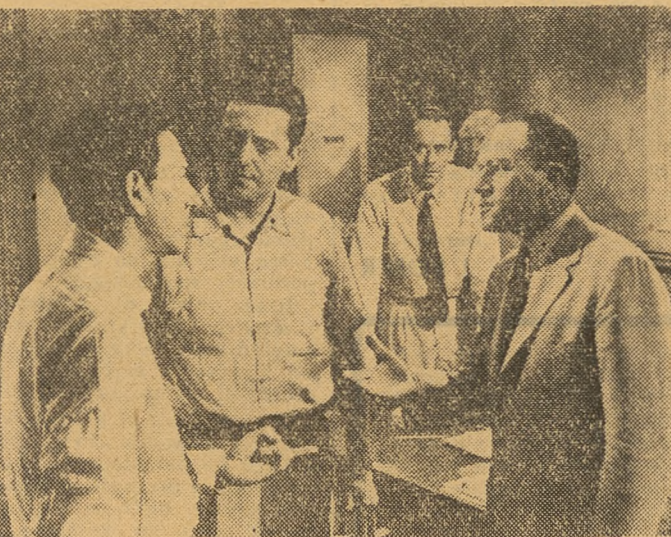
Ta trójka znanych na całym świecie aktorów stanowi główną obsadę nowej ekranizacji jednej ze starszych sztuk tak

modnego obecnie Tennessee Williamsa, autora „Tramwaju zwanego pożądaniem”. Na fotolisie: Amerykanka Woodward, bożyszcze Amerykanek Marlon Brando oraz — sławna Włoszka — Anna Magnani.



## Chłopcy?

Nie, to są jak widać, gdy lepiej przyjrzymy się zdjęciu, kobiety. Mają obcięte włosy, bo tak każe scenariusz nakręcanego obecnie filmu „Jovanka”. Tego właśnie, w którym miała grać Lollobrigida a — w którym zamiast niej występuje Silvana Mangano.



„Dwunastu gniewnych ludzi” —



— film amerykańskiego reżysera Sidneya Lumeta o doskonałej obsadzie aktorskiej, a przede wszystkim ze znakomitą rolę artystą Henrym Fondą w roli głównej. Film uzyskał „Złotego Niedźwiedzia” na festiwalu w Berlinie w roku 1957 i bije rekordy kasowe w metropoliach światowych.

## NAJSŁYNNIEJSZE PROCESY POSZLAKOWE

# 20 LAT WIĘZIENIA ZA KŁAMSTWO

## EPILOG GABINETOWEJ AFERY

Jest w Warszawie, niemal w samym jej śródmieściu, restauracja zwana „Pod wiechą”. Odwiedziłem ją pewnego niedzielnego popołudnia. Na oko lokal przyjemny, urządzony quasi — nowoczesnie. Kilka niewielkich salek, w jednej z nich podium dla orkiestry i parkiet do tańca. W obiadowej porze przy paru stolikach siedziało po kilka osób. Mimo to długo trzeba było czekać na pojawienie się kelnera. Przyjawszy zamówienie, w którym nie było ani słowa o wódce, pożogłował z migną hrabiego z powrotem do kuchni, by pojąć się z potrawami dopiero po odpowiednio długiej przerwie. Z identycznym zresztą lekceważeniem byli obsługiwani tego dnia pozostali goście.

Sytuacja zmieniła się w porze wieczornej.

Gdy z podium dla orkiestry rozległy się pierwsze dźwięki popularnych przebojów, w salkach rozblyskało przyciemnione światło, restauracja „Pod wiechą” wypełniła się licznym gronem ludzi, niż w godzinach popołudniowych. Teraz dopiero cały personel, ujął się jak w ukropie, by spełnić wszystkie życzenia gości, którzy za przyjemności nocnego życia mogli zapłacić należytą cenę.

Usługi, z jakich mogli korzystać niektórzy bywalcy „Pod wiechą”, daleko wykraczały poza ogólnie przyjęte ramy nocnych lokali.

Po prostu, do szatniarza lub któregoś z kelnerów przychodziła znana mu „panienka w lekkiej sukience” (rzadziej „konsument” jej wdzięków), prosząc o wynajęcie na pewien określony czas jednego z trzech, istniejących w lokalu, tzw. gabinetów. Nota bene tego rodzaju osobne pomieszczenia dla klientów znajdują się w Warszawie tylko właśnie w tym lokalu.

Gdy pracownik lokalu znalazł dobrze zgłaszającą się kobietę, i wiedział, czym się ona trudni, na ogół wynajmował gabinet bez większych ceregieli. Oczywiście, nie bezinteresownie, pobierano zazwyczaj opłaty za dyskrecję, w wysokości 100 do 200 zł. Ubijwszy interes z zainteresowanym lub zainteresowaną, kelner przygotował w gabinecie napoje i posiłki, a następnie pilnował, żeby nikt niepowołany nie dostał się do zajętego gabinetu. Drzwi tego pomieszczenia nie były w trakcie „seansu” zamknięte na klucz.

Warto dodać, że nie zawsze wynajmowano gabinet tylko jednej parze. Bywały wypadki, że jednocześnie korzystało z jednego gabinetu do sześciu osób... A więc zachodzi podejrzenie, że mogły się tam odbywać nawet zbiorowe orgie alkoholowo-seksualne.

Rozprawa członków personelu restauracji, oskarżonych o wynajmowanie gabinetów prostytutkom, która odbyła się w Sądzie Powiatowym w Warszawie w dniach 10, 11 i 14 września, toczyła się przy drzwiach zamkniętych...

Sielankowe wieczory, w czasie których starsi panowie zabawiali się z „córkami Koryntu”, a kilku kelnerów zarabiała dodatkowo po kilkaset złotych, trwały dość długo, bo mniej więcej od lipca 1958 r. do marca br. Trudno zliczyć, ile w tym czasie przeprowa-

25 marca 1924 r. tuż pod Nowym Jorkiem, auto prowadzone przez panią Maud Bauer, przy wymijaniu ciężarowego wozu, zjechało na kraj szosy i ugrzęzło w błocie. Pani Bauer pozostawiła w aucie swoją matkę i sama udała się pieszo do najbliższego telefonu, by wezwać pomocy. Na odległym około 200 metrów skrzyżowaniu Maud zatrzymała przejeżdżającego zielonego Forda model T. 34. Po krótkiej rozmowie, skinąwszy ręką matkę, wsiadła do auta, które ruszyło w kierunku miasta.

Dwie godziny później znaleziono ją martwą w zaroślach przy jednej z bocznych dróg. Ubranie miała podarte, w piersi dwie kule.

Szczęśliwym trafem tak matka zamordowanej, jak i 13-letnia Barbara Fachs, która akurat stała na skrzyżowaniu, podały rysopis kierowcy zielonej limuzyny. Był on w średnim wieku, korpulentny, miał ciemne włosy i ciemną cerę. Brązowy kapeluszyk, brązowy płaszcz oraz rogowe okulary — oto dalsze szczegóły zapamiętane przez świadków.

Tysiące osób posiadało zieloną limuzynę Forda model T. 34. Około 40 przejeżdżało w tragicznym dniu koło miejsca mordu. Na zasadzie wiarygodnego alibi upadło jedno podejrzenie za drugim. Jeden z badanych, operator filmowy Harry Hoffman który idealnie odpowiadał rysopisowi mordercy, bronił się tym, że wprawdzie przejeżdżał koło miejsca zbrodni, lecz w krytycznym czasie przebywał u swego przyjaciela R. Parkera. Parker potwierdził to zeznanie. Gdy jednak kilka dni potem policja zaszokowała go twierdzeniem, że widziano go wspólnie z Hoffmanem na miejscu mordu, przerażony, wyznał: W krytycznym momencie Hoifmana u mnie nie było; ponieważ jestem przekonany, że nie jest on mordercą, na usilne jego prośby stworzyłem mu alibi.

## Ujęliśmy mordercę!

Policja, która od miesiąca była pod ostrzałem krytyki, odetchnęła. Ujawniono bowiem także drugie kłamstwo Hoffmana, który uparcie twierdził, że nie posiadał broni. Tymczasem zgłosił się sprzedawca sklepu sportowego i zeznał: Hoffman kupił u mnie trzy miesiące temu pistolet kaliber 25. Obciążające zeznania innych świadków oskarżenia i takie fakty, jak przemalowanie auta zaraz po wypadku z barwy zielonej na niebieską, obcięcie włosów — wszystko to przekonało przysięgłych o winie oskarżonego. H. Hoffman został skazany na 20 więzienia.

„Jestem niewinny” zapewniał wszystkich, bliski oblakania H. Hoffman. Za poradą dozorczy, po trzech latach odsiadki kary, Hoffman wysłał rozpaczliwy list do Samuela Leibowitza podówczas najslawniejszego obrońcy karnego w Ameryce. Ten ujęty treścią listu więźnia, który na wstępie zaznaczył, że nie ma pieniędzy na honorarium, podjął sprawę.

Gdy w dniu 6 maja 1929 roku rozpoczęło się postępowanie rewizyjne. Sam Leibowitz ciepłym spojrzeniem dodał odwagi wynędzniałemu więźniowi.

## Czy zna Pan Horatio Scharetta?

W Ameryce istnieje zwyczaj, że zarówno oskarżyciel, jak i obrońca spośród szeregu kandydatów dobierają zespół przysięgłych, eliminując na podstawie pytań osoby, które mogły być zainteresowane. Od razu izucilo się w oczy, że S. Leibowitz dobierał osoby o możliwie dużej znajomości techniki, a nadto każdemu stawiał pytanie.

— Czy zna Pan Horatio Scharetta, brata Clintona, czolowego polityka naszego kraju? Prokurator zaprotestował przeciwko tym pytaniom i dodał: „Zaproszę tu pana H. Scharetta i on udowodni, że nie miał nic wspólnego z tym mordem — jak to pan obrońca usiłuje sugerować”.

Samuel Leibowitz odparł zdziwiony. — Przecież ja nic takiego nie powiedziałem. Ale muszę teraz podkreślić, że p. Horatio Scharett był także w krytycznym czasie w pobliżu miejsca zbrodni, a rysopis nakreślony przez matkę pani Bauer tak samo dobrze wskazuje na niego jak na Hoffmana. Zresztą prokurator w śledztwie pominął szereg faktów, które odciążają, skazanego.

## Świadkowie

Pierwszym świadkiem przesłuchanym przez S. Leibowitza była Barbara Fachs. Leibowitz zapytał:

— Czy po pokazaniu Pani gazet z fotografiami Hoffmana jako mordercy i wprowadzeniu go na salę odpowiedziała Pani na pytanie prokuratora „Czy to ten” — „Tak to ten”.

— Tak.

— Dziękuję. Policjanta ruchu M. Cormaka, który zeznał, że widział Hoffmana jadącego w zielonej limuzynie ze wschodu, a więc z kierunku od miejsca mordu, Leibowitz spytał:

— Pan rozpoznał Hoffmana już w areszcie?

— Tak.

— Czy posłał Pana tam prokurator?

— Nie.

— A czym wytłumaczy Pan notatkę, którą zrobiono na marginesie aktu zeznania, że przyszedł Pan do więzienia na polecenie prokuratora?

(Dokończenie na str. 7)

dono tego rodzaju transakcji. Zresztą to nie jest takie ważne. Prognozy w wymiarze kary tu nie ma, liczy się samo przestępstwo.

W śledztwie przesłuchiwani kelnerzy nie przyznawali się do winy, odrzekali się od znajomości z prostytutkami. Przeprowadzone dochodzenia potwierdziły jednak słuszność (Dokończenie na str. 6)



# POWRÓT Z ULICY PIĘKNEJ...

o wielu latach powrócił ze stołecznej ul. Pięknej do Krakowa prozaik i dramaturg — Jerzy Broszkiewicz. To pięknie. W ten sposób znalazła potwierdzenie słuszną i demokratyczną zasadą de centralizacji (Imion) władzy!

Trzymając się konwencji Imion (nie tylko Władzy) — zapytałem go po imieniu:

— Jerzy, po co właściwie przyjechałeś do Krakowa?

— Tu, co prawda, mniej się zarabia — ale więcej można pracować. Miasto piękne, a zwłaszcza spotkania starej architektury z kolorową (!) Nową Hutą. Akcentując urokliwą Krakowa, muszę powiedzieć, że przybyłem dla Krakowa, ale nie przeciw Warszawie. Po prostu, przeciw swojemu trybowi życia w stolicy...

— Jak widać, metropolia uczyniła cię również i dyplomata. I Kraków pochwalisz, i Warszawę złożyłeś uklon... Co to jednak znaczy obycie z wielką sceną!

— Właśnie. Chcę być przy teatrze, pisać dla teatru, i uczyć się teatru. Wybrałem Teatr Ludowy ze względów formalnych, estetycznych — nie mówiąc o... miłym zaproszeniu od dyr. K. Skuszanki.

— Więc — oczywiście, twoje plany pisarskie pewnie wiążą się z twórczością dramatyczną?

— Owszem. Z końcem br. powrótnem ukończę dwie pełnospektaklowe sztuki i jednoaktówkę. Obojch przypuszczalnie zarządy: „Dziejowa rola Pigwy” — farsa o optymizmie, który pozostaje optymistą wbrew nieustannym klęskom osobistym, a nawet może właśnie przez te klęski. Wprawdzie farsa kończy się... śmiercią bohatera — ale za to mogę już odkryć tajemnicę, że zastosuję tu chwyt znany z historii literatury: zmartwychwstanie! Metaforyczne i sceniczne. Kiwasz powątpiewająco głową? Zrozum, że farsa drugiej połowy XX wieku, moim zdaniem, jest szczególnym gatunkiem humoru. Dziś, jeśli na scenie nie ma śmierci przynajmniej jednej osoby, to w ogóle upada zabawa w teatrze... Wystarczy? No, to przejdźmy do następnej sztuki. „Bar Wszystkich Świętych” — będzie dramatem lirycznym. O miłości. Tak, tak. Zamiast waśni rodowej, żywem wyjętej z „Romea i Julii” — rzecz pójdzie o złoto. Tysiącfrankówki — czyli nie trzeba wyjaśniać, sądząc z twojego inteligentnego wyrazu twarzą, że akcja rozgrywa się w Paryżu... O jednoaktówce niczego nie powiem. Powołam się filozoficznie na Sokratesa: Wiem, że nic nie wiem.

— Wobec tego powiedz to, co wiesz. Jakie pozycje pisarskie masz już gotowe?

— Powiem ci w sekrecie, bo później mogłoby z tego zrobić użytek krytycy... Ostrożnie sformułuję, że TO chciałem napisać... Między poniedziałkiem a sobotą. Tak brzmi właśnie tytuł sztuki telewizyjnej, którą ujrzyś wkrótce w telewizji warszawskiej.

— Nie mam telewizora, gdyż — jak już sam nadmieniałeś: tu się mniej zarabia, a więcej pracuje...

— Powiem ci w sekrecie, bo później mogłoby z tego zrobić użytek krytycy... Ostrożnie sformułuję, że TO chciałem napisać... Między poniedziałkiem a sobotą. Tak brzmi właśnie tytuł sztuki telewizyjnej, którą ujrzyś wkrótce w telewizji warszawskiej.

— Nie mam telewizora, gdyż — jak już sam nadmieniałeś: tu się mniej zarabia, a więcej pracuje...

— Wobec tego powiedz to, co wiesz. Jakie pozycje pisarskie masz już gotowe?

— Powiem ci w sekrecie, bo później mogłoby z tego zrobić użytek krytycy... Ostrożnie sformułuję, że TO chciałem napisać... Między poniedziałkiem a sobotą. Tak brzmi właśnie tytuł sztuki telewizyjnej, którą ujrzyś wkrótce w telewizji warszawskiej.

— Nie mam telewizora, gdyż — jak już sam nadmieniałeś: tu się mniej zarabia, a więcej pracuje...

(Dalszy ciąg ze str. 5)

stawianych kelnerom zarzutów. Konfrontowane z nimi dziewczęta lekkiego prowadzenia a rozpoznały w nich właśnie te osoby, które wynajmowały im w wiadomym celu gabinety, pobierając za to opłaty w przytoczonej już wysokości. Rozprawa w Sądzie potwierdziła również prawdziwość podejrzeń wobec większości oskarżonych, Sześciu z nich zo-

Urodziłem się 6 czerwca 1922 r. we Lwowie, jako syn Adama i Ireny z Piotrowskich. Szkołę średnią ukończyłem równie w Lwowie, a następnie... (Z życiorysu do ankiet)

W 1935 J. Broszkiewicz wystąpił po raz pierwszy publicznie jako pianista, na koncercie uczniów lwowskiego konserwatorium. Po raz ostatni w 1945 w Krakowie, w spektaklu „Lato w Nohant”.

W 1945 r. w Krakowie, korektor „Odrodzenia” J. Broszkiewicz opublikował w macierzystym tygodniku pierwsze opowiadanie — pt. „Monika”.

W 1948 ukazała się pierwsza powieść pt. „Oczekiwanie”. W tym samym roku uzyskała ona Nagrodę Ziemi Krakowskiej.

„Kształt miłości” — powieść biograficzna o Chopinie ukazuje się w roku 1951. Została nagrodzona Nagrodą Państwową II stopnia. Taką dobrą książką, a tylko pięć wydań!

Od 1945 r. ogłosiłem następujące pozycje prozy i publicystyki: „Oczekiwanie”, „Obcy ludzie”, „Opowieść olimpijska”, „Kształt miłości”, „Opowieść o Chopinie”, „Felietyony z anteny”, „Jacek Kula”, „Kartki z notesu”, „Spotkania z muzyką”, „Zankiety dla „Słownika bibliograficznego”

W 1957 prapremiera „Imion władzy”, w Teatrze Dramatycznym w Warszawie i premiera w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie. Prapremiera zagraniczna w Theatre de Cauronge w Genewie (1959).

W 1958 prapremiera farsy „Jonasz i biały” w Zielonej Górze. Premiera w Sopocie, Lublinie, Warszawie.

ZASWIADCZENIE Ob. Broszkiewicz Jerzy jest zatrudniony z dniem 1. X. 1959 r. na stanowisku kierownika literackiego w Państwowym Teatrze Ludowym — Kraków. Nowa Huta. Zaświadczenie wydane się w celu przedłożenia urzędowi meldunkowemu w Krakowie. Podpisano: Dyrektor — Krystyna Skuszanka.

stało uznanych winnymi zarzucanego im czynu i skazanych na więzienie od 1 roku do 2 lat, oraz grzywnę po 5 tys. zł. Jednego z oskarżonych uniewinniono z braku dowodów winy, a rozprawa przeciw jednemu odbędzie się z pewnością przyczyn w terminie późniejszym, osobno. Cóż, można by na tym poprzestać. Ale warto jeszcze dodać, że w toku śledztwa w tej sprawie, warszawska MO zyskała adresy i wiele innych

— No, to posłuchaj: (Przed kamerą telewizyjną odbywa się sąd nad człowiekiem. Nad człowiekiem i kapitanem statku, który zatonił. Głos ma na przemian prokurator i adwokat. Obaj mają rację — obaj wysuwają argumenty. A życie toczy się między poniedziałkiem a sobotą. Jest środa. Czy kapitan Kłos jest bohaterem, lub tchórzem? Broszkiewicz odpowiada swoją sztuką, że ani jednym — ani drugim. Nie ma właściwie takiej sytuacji w życiu, którą można na pewno określić jako czystą prawdę).

Janus: Mała prośba: tylko bez kłamstw, obywatelu kapitanie!  
Kłos: Pięknie. Tylko niech pan dobrze słucha. Bo o ile ja znam się na statkach, to przy tej fali nasza łajba nie później niż za godzinę rozleci się na śliczne, osobne, pojedyncze kawałki.  
Janus (po chwili): Tak?  
Kłos: Tak.  
Janus: Ale... ale... wszyscy się do łodzi nie zmieszczą.

Kłos: Tak zawsze jest.  
Janus: Tak bywa.  
Kłos: Nie mam czasu na plotki. Czy wszystko jest już jasne?  
Janus: Jeszcze mała prośba.  
Kłos: No?  
Janus: Proszę przenieść kogoś z załogi na moje miejsce. Ja mogę tutaj zostać. Na pewno znajdzie się ktoś, kto może mniej niż ja. W związku z tym...

Kłos: Panie Janus! Obywatelu Janus! Niech pan to sobie natychmiast wybiję ze swojej łysej pały! Łaskawca chce sobie zasłużyć na piękne wspomnienie? Na heroiczny nekrolog? A ja nie pozwalam. Tutaj nie ma miejsca na bohaterstwo — tu mogą poginać ludzie. Proszę mi nie przerywać! Jak ludzie zobaczą, że pan nie zlał do łodzi, sami ze strachu powskakują mi do wody. Masz pan, do jasnej cholery, posłuch u nich?  
Janus: Do jasnej cholery, mam.  
Kłos: To niech pan sobie złoży kaganiec na heroiczne uczucia i zaczyna ratować ludzi.

— Wiem już wszystko, kupię telewizor na raty. Podpiszesz mi weksle?

— Weksle? Nie, ale chętnie wpiszę dedykację dla twojego syna na powieści dla starszych dzieci pt. „Wielka, większa i największa”. To sprawa zafascynowania spotkaniami z techniką. Moja córka (choć jeszcze młodsze dziecko) lepiej orientuje się np. w markach samochodów, aniżeli w psich rasach. Dlatego uważam, że należałoby już odejść od spotkań wyobraźni dziecka z animowanymi „zwierzątkami” — i doprowadzić do zetknięcia z animowaną, nowoczesną techniką. Niech w książce ożyją auta, samoloty, rakiety. Jakoś są one bliższe epoce. I — zamówieniu społecznemu! Jak widzę — powieść dla dzieci — do science fiction włącznie!

— Pięknie. A czy nie wracasz czasem do wspomnień o dawniej wydanych książkach, lub wystawianych sztukach?

— Wracam. Lubię władzę i jej imiona: („Imiona władzy”) — to jakby trzy jednoaktówki, ale jeden problem: tragedia władzy na przestrzeni wieków. Dramat w kryteriach moralnych. Co daje władza?

„Król (bardzo łagodny): Słucham cię, Giacomo, słucham.”

Carinelli: Ty, panie, nie wzruszasz się moją starością. Nie ma na świecie człowieka, który by ci wierzył, kiedy mówisz, że się wzruszasz.

Król: (tylko lekko odwraca głowę)  
Carinelli: (chce klęknąć) Przebac mi, Najjaśniejszy Panie.

Król: (śmieje się) Ale słucham cię... Ty stara babo!

Carinelli: To tak? Dobrze! Dobrze! Świetnie! Nikt ci nie wierzy, bo każdy chce wprawdzie wiedzieć, czym za to wzruszenie zapłaci. Ja byłem ostatni chyba, panie, który ci wierzył. Ostatni z ostatnich. A teraz będę pierwszym z pierwszych, który ci powie to, o czym myślisz.

Król: Tylko nie nudź, Giacomo.

Carinelli: To nie nuda lecz strach, Najjaśniejszy Panie!

Król: (milczy)  
Carinelli: Czymże my się różnimy? Mnie skastrowali posrebrzanym nożykiem. Odjęli mi część życia jeszcze nie znaną a już nieciekawą. A za to nikt nigdy nie śpiewał tak ja ja. A ciebie? Ciebie skastrowali koroną! Korona może ciąć okrutniej niż nóż, szybciej niż siekiera. Miałeś cztery lata kiedy ci ją włożyli na czoło. Spadła ci podczas koronacji na kark! Plakateś, jak w śmiertelny strachu pod młotem. Więc potem zabijałeś tym młotem, złotym, brylantowym, z perłami... na prawo i lewo!

— A w ogóle — chodzę po Krakowie, szukając własnych śladów sprzed dziesięciu lat. Bo jednak minęło ich aż tyle. Najmniej zadowolonia przysparzają mi spotkania z dawnymi znajomymi... Dlaczego? Przysnasz chyba, że nie należy do przyjemności, jeśli ludzie przypominają sobie kogoś nie po blasku młodości w oczach, ale... hm, po — wroście...  
— Eh, co mówisz? Nie jest tak źle!

(Tu mimowolnie spojrziałem na niego z góry... po czym zanotowałem niżej, według utartego schematu, że

rozmawiał J. BOBER

# CZY „TRI” ZABIJA?

(Dokończenie ze str. 2)

Kto winien?

Czy przestrzegali przepisów bhp i pracowali w masce? Wątpliwe. Jego młodzieńcza fantazja i świetna sprawność fizyczna lekcewały „wymyśli” w zakresie bezpieczeństwa pracy. Czy pijał mleko jako odtrutkę? Czasami, wolał raczej flaczki...

Co to jest „Tri”?

odpowiada inż. Franciszek Górka, dyrektor techniczny Zakładów Chemicznych Oświęcim: „Tri” — to trójchloroetylen, produkt mający przede wszystkim zastosowanie jako rozpuszczalnik tłuszczu i oleju. Używany jest do czyszczenia odzieży na sucho, do odtuszczenia metali oraz do celów przemysłowych. Produkujemy go prawie od dziesięciu lat. Jest to substancja toksyczna, dlatego dopuszczalna norma nieszkodliwa dla zdrowia wynosi 50 miligramów/m<sup>3</sup> przy 8-godzinny dzień pracy w pomieszczeniu zamkniętym.

„Tri” w większych ilościach (rozlaną na dużej powierzchni szwyciej paruje) działa na układ nerwowy, błony śluzowe i skórę. Objawy zatrucia — to ból głowy, podniecenie, utrata przytomności a nawet drgawki. Szczególnie ostro działa na człowieka będącego w stanie zamroczenia alkoholowego.

Niezbędnym warunkiem bezpieczeństwa jest nieustanna wentylacja, dopływ świeżego powietrza do pomieszczenia, w którym stosuje się dla takich czy innych celów „Tri”.

Małe butelki używane do czyszczenia płam nie są absolutnie szkodliwe dla zdrowia z uwagi na minimalną zawartość pynu i stosunkowo krótki okres czyszczenia odzieży.

Środek ten jako niepalny (w przeciwieństwie do benzyny) stosowany jest szeroko przez pralnie chemiczne.

Prokuratura prowadzi śledztwo, zbiera materiały, które uzasadnią akt oskarżenia bądź też umorzenie sprawy. Wyciąganie jakichkolwiek wniosków w tym stanie rzeczy byłoby zbyt ryzykowne. Jednak fakt śmiertelnego zatrucia Jana Dorsza i występowanie szeregu ciężkich zatruc w okresie ubiegłym, budzić musi poważne zastrzeżenia co do warunków pracy i przestrzegania przepisów bhp.

Czy istniejące maski na pewno chroniły przed zatruciem i kto to stwierdził? Czy wentylacja funkcjonowała sprawnie i bez przerwy? Czy ktoś badał zawartość substancji trujących w hali pracza chemicznego. Czy znane są w ogóle normy bezpieczeństwa „Tri”? — Oto zasadnicze problemy, na które prowadzone śledztwo da zapewne wyczerpującą odpowiedź.

I jeszcze jeden drobiazg. Beczki z plynem „Tri” posiadają swoje znakowanie: Zakłady Chemiczne Oświęcim, „Tri” Tech. Gal. Zn. 53/MPCh/Sch — 74 Wyt. W-2.

Znak ten nie zawiera w sobie ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem grozącym zatruciem. Czym uzasadnić można to niewinne znakowanie substancji trującej?

JAN MIK

PS. Wprawdzie małe butelki z „Tri” używane do czyszczenia płam są podobno nieszkodliwe, ale... przecież może taką buteleczkę dostać w ręce dziecko, a wtedy grozi to tragedią. Brak w pouczeniu ostrzeżenia pozwala użytkownikom na uważanie „Tri” za środek zupełnie nieszkodliwy dla zdrowia. A to truczna!

# KOBIETA, MIŁOŚĆ I HISTORIA

PORWAĆ, CZY KUPIĆ?

Posłali tedy dziesięć tysięcy mężów najmocniejszych i przykazali im: Idźcie a pobijcie obywatela Jabes Galaad paszczką miecza... a panowie zachowajcie. I nalazło się... czterysta panien, które nie uznały łoża męskiego i przywiedli je do obozu... I przyszli synowie Benjaminowi onego czasu i dano im żony z córek Jabes Galaad: ale innych nie najdowali, któreby tymże sposobem wydali...

I rzekli starsi: Cóż uczynimy drugim, którzy żon nie wzięli?... I naradzili się i rzekli: Oto jest święto Pańskie w Sylo uroczyste... I przykazali synom Benjaminowym, i rzekli: Idźcie a skryjcie się w winnicach. A gdy ujrzycie, że córki Sylo do tańca według zwyczaju wyidą; wyskoczcie z nagia z winnic i uchwycicie z nich każdy po jednej żonie, a biecicie do ziemie Benjamin... I uczynili synowie Benjamin jako im kazano, i wedle liczby swojej porwali sobie z tych które tańcowały, po żonie, i szli do oświadości swych, budując miasta i mieszkając w nich” (Ks. Sędziów, rozdz. XXII).

— O ile zdobycie żony na wojnie było wśród wojowniczych plemion hebrajskich rzeczą zwyczajną (i zgodną z prawami bożymi), o tyle drugi z przytoczonych sposobów, przypominający powszechnie znaną opowieść o porwaniu Sabine jest w Biblii swego rodzaju rodzynkiem.

Naturalnie, nie przytaczamy go jako jeszcze jedną obyczajową ciekawostkę (od której w Starym Testamencie się roi), a w ściśle określonym celu: jako przykład, dowodzący, że porwanie dziewcząt (czy ściślej kobiet niezamężnych) było dawniej takim samym dobrym sposobem ożenku, jak każdy inny.

Zwyczaj porywania kobiet nie był zresztą tylko wynalazkiem Latynów czy Hebrajczyków. Jego ślady odnajdujemy zarówno w historii (tradycji) starożytnych ludów znad basenu Morza Śródziemnego, czy Słowian, jak i wśród plemion Afryki i Australii, żyjących na szczyblu dzikości. Powstało na granicy małżeństwa grupowego i „nosi pewne oznaki przechodzenia do małżeństwa parzystego”. Fakt ten niestety jest wy tłumaczony: „Podczas, gdy przy poprzednich formach rodziny mężczyźni nigdy nie mieli kłopotu ze znalezieniem żony, przeciwnie, mieli ich raczej aż nadto, obecnie kobiety stały się rzadkie i poszukiwane. Stąd od czasu małżeństwa parzystego rozpoczyna się porywanie i kupno żon”.

Proszę nie sądzić, że zwyczaj porywania żon był natenczas czymś tak bardzo romantycznym, jak to opisują niektórzy powieściopisarze i, że uroda, czy wzajemne skłonności grały w nim rolę najważniejszą. Nawet tam, gdzie porywanie kobiet było powszednim zwyczajem, podporządkowany on był surowo przestrzeganyemu regułom. Po pierwsze nie porywano dziewcząt z własnej „klasy małżeńskiej” (przypomnijmy sobie zasady małżeństwa egzogamicznego!); po drugie — „koszta własne” przedstę-wzięcia były częstokroć dość duże: „Jeśli młodzieniec porywał lub uwiódł dziewczynę z pomocą swych przyjaciół, to oni wszyscy po kolei obcują z nią picio, po czym jednak zostaje ona żoną tego młodzieńca, który porwanie spowodował”.

Rzecz prosta, dla zainteresowanego (czy, jakbyśmy go dziś nazwali, narzeczonego) taki szczegół nie grał specjalnej roli — tego rodzaju wymiana koleżeńskich usług — gorsząca i niemoralna dziś — była wtedy, w okresie wygasania małżeństwa grupowego, rzeczą naturalną, i zgodną z panującymi obyczajami. Bywały przecież gorsze tarapaty: U australijskich Kurnajów — i nie tylko u nich zresztą — panuje zwyczaj uzyskiwania żony drogą „wymiany kobiet”. Jeśli młodzieniec po dojściu do pełnoletności chce się ożenić, uzyska żonę tylko pod tym warunkiem, że przekaże gromadzie (plemieniu), z której pochodzi narzeczoną swą siostrę, bądź że któryś ze starszych współplemieńców odda jedną z swych córek na wymianę. Jeśli jedno i drugie rozwiązanie zawiedzie, młody nie ma innego wyjścia tylko — albo zdobyć sobie żonę w walce, albo nakłonić którąś z dziewcząt, sby z nim uciekła.

Pół biedy jeszcze, jeśli takie porwanie się uda — (choć w ten sposób zdobyta żona pozbawiona jest czci i praw, jako że poszła z gromady „za darmo” — i maż może ją „używać” swym krewnym i przyjaciółm). Gorzej, jeśli uciekinierzy zostaną przyłapani: straszliwe cięgi, pozostawiające nieraz ślady na całe życie, są karą za... niezręczność.

## Kapelusze BB

Oto kapelusiki, które na bieżący sezon lansuje Brigitte Bardot.



## FAKTY PLOTKI

### KONGRES ABSTYNETÓW

W stolicy francuskiej prowincji — Burgundii — a więc w swym sercu „kraju wina” odbył się kongres abstynentów. Na bankiecie — abstynenci popijali soki owocowe.

### PAPACHY W N. JORKU

W Nowym Jorku sprytni kapelusznicy lansują nową modę w zakresie męskich nakryć głowy. Produkcją mianowicie czapki futrzane rosyjskie — papachy. Czapki idą wylśnie.

### DANIELA O ADENAUERZE

Siostra zakonna Daniela Krein opublikowała w Niemczech zach. 120-stronicowe dzieło pod tytułem: „Anegdoty o Konradzie Adenauerze”. Jest to już drugie arcydzieło tej samej autorki — przed kilku bowiem laty wydała „Życie rodziny Adenauer”.

### PROROK

W USA w stanie Pensylwania znajduje się szereg destylarni alkoholu. Pijaństwo wśród społeczeństwa bardzo duże. Jeden z księży wyklinał ostatnio z ambony pijaków, grożąc producentom wódki „ogniem piekielnym”. Gdy niedawno uległa pożarowi jedna z destylarni alkoholu — właściciel zaskarżył księdza za „spełnione proroctwo”.

### FREON 12

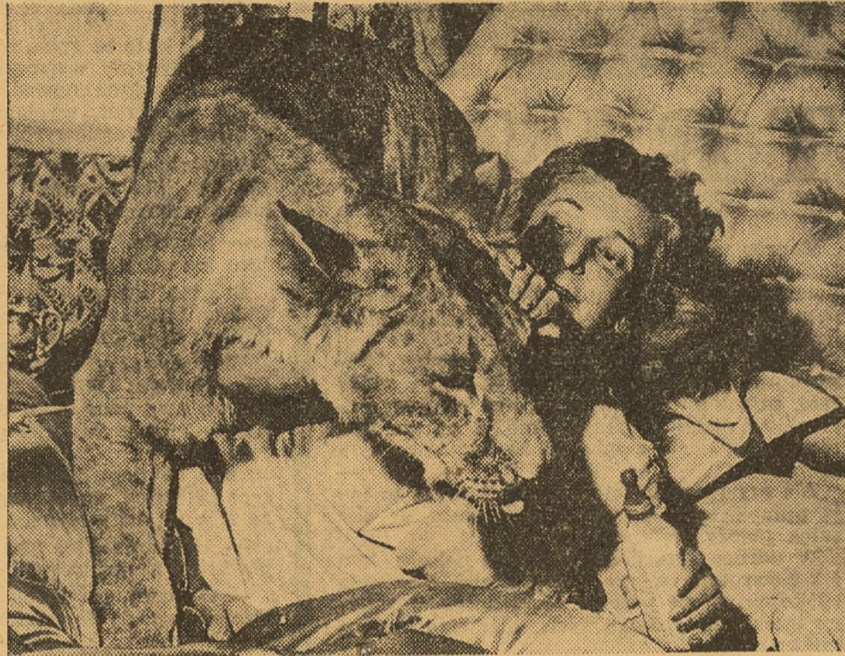
Freon 12 to nazwa substancji, która dodana do gotującego się mięsa skraca proces gotowania o 50 procent. Freon 12 wprowadzono już do masowej produkcji w USA. Podobno jest zupełnie nieszkodliwy. Podobno...



### Tylko dla bogaczy

Na ten mały samochódzik mogą sobie pozwolić tylko bogaci Hiszpanie. Kosz-

tuje bowiem tyle, co prawdziwy wielki samochód. A w Hiszpanii, jak wiadomo, bieda dużo i bardzo niska stopa życiowa.



### Śniadanie lwicy

Angelka — pani Paulette Lloyd Graeme jest właścicielką

młodziutkiej lwicy „Cesarzowej”. Oto śniadanie „Cesarzowej”.



### Sandra Milo

Dotychczas nazwisko tej 24-letniej aktoreczki włoskiej nie była znane szeroko na świecie. Ostatni festiwal wenecki zmienił sytuację. Sandra Milo grała w nagrodzonym główną nagrodą filmie Rosseliniego „General della Rovere”; a więc ma szansę zdobyć sławę światową. Nie dziwnego, że aktorka szalała z radości, gdy jury ogłosiło wyniki. Oto zdjęcie tego momentu.

# 20 LAT WIĘZIENIA ZA KŁAMSTWO

(Dokończenie ze str. 5)

Świadek zarumienił się i począł się wklejać w zeznaniach. W końcu sam prokurator przyznał, że posiał go celem rozpoznania domniemanego mordercy w aresztowanym. Bardzo obciążył Hoffmana świadek Whittet, który zeznał, że oskarżony na 3 dni przed mordem wypytany go o samotne miejsce, gdzie by można spędzić mile czas sam na sam z dziewczyną. I to zeznanie Leibowitz łatwo podważył.

— Czy prawdą jest, że złożył Pan swoje zeznanie w areszcie.

— Tak.

— A za co był Pan aresztowany?

— Za wywoływanie zgorszenia, gdyż drałem się nocą po drzewach, by podglądać rozbierające się kobiety.

— A czy po złożeniu zeznania obciążającego Hoffmana uwzględniono pańskie podanie o warunkowe zwolnienie z aresztu?

— Tak.

Edkins, który miał różne sprawy na sumieniu, zeznał w śledztwie, że także informował Hoffmana o niekrepujących miejscach „nadających się do spacerów z dziewczynkami.

— Czy pamięta Pan linijkę?

— Edkins zarumienił się.

— Tak.

— A więc złożył Pan swe zeznanie dopiero po otrzymaniu chłosty?

— Tak.

Goniec Tergusson oraz policjant Cosgrove zeznali identycznie zresztą jak przed laty, że w kierowcy zielonej limuzyny rozpoznali Scharett. Jednakże prokurator nie wziął tego wówczas pod uwagę, stojąc na stanowisku, że Horatio Scharett stoi poza wszelkimi podejrzeniami.

Gdy do zeznań przystąpił Horatio Scharett, wszyscy oczekiwali oskarżenia go przez Leibowitza. Lecz nic podobnego nie nastąpiło. Niezwykle grzeczne pytania Leibowitza ujawniły jednak przysięgłym następujące okoliczności: Horatio Scharett zna prokuratora od 20 lat i jest z nim bardzo zaprzyjaźniony. W krytycznym czasie przejeżdżał koło miejsca mordu zielonym Fordem model T. 34 oraz miał na sobie brązowy kapelusz i rogowe okulary. Leibowitz nie zaryzykował ataku na brata wpływowego polityka, lecz mimo to odniósł sukces: przysięgli zwątpili w winę Hoffmana.

### Uniewinniony

Na Hoffmana, który opowiedział o tym, jak po zapoznaniu się w prasie ze szczegółami napadu i rysopisem mordercy, przejęty obawą o siebie „stworzył sobie fatalne alibi, ciężko jeszcze zeznanie rzeczoznawcy broni. Twierdził on bowiem, że kule znalezione w ciele p. Maud Bauer wykazują identyczne ślady lufy z kulami, które w liczbie 50-ciu wystrzelił z pistoletu Hoffmana. Mówiąc o tym Leibowitz poprosił przysięgłych do mikroskopu i wręczył im 2 pudełka z łuskami. W jednym były 2 łuski znalezione na miejscu zbrodni, w drugim 50 pochodzących od pocisków wystrzelonych również z pistoletu Hoffmana — ale przez obrońcę. „Jak wiecie” powiedział Leibowitz — ślady na łuskach są jeszcze ważniejsze niż na pocisku. Te są na 50 łuskach identyczne. Ale żaden z nich nie wykazuje podobieństwa do śladów na łuskach znalezionych przy ciele p. Maud Bauer”. Wszyscy przysięgli oglądali łuski pod mikroskopem. Gdy szli na naradę nikt z nich nie miał już żadnych wątpliwości. Orzeczenie zapadło jednomyślnie. Hoffman jest niewinny.

H. Hoffmana zwolniono z więzienia. Zbrodniarza nie wykryto. Mord na pani Maud Bauer pozostał niepomyszczony.

oprac. JERZY MACHLOWSKI

W roku 1939 ppor. Iszkowski był młodym pilotem. W kampanii wrześniowej zabrakło dla niego maszyny. Wyszedł z Polski piechotą, z poleceniem sprowadzenia samolotów z Libanu. Kolejną tragedię bezczynności przeżywa we Francji, skąd po kapitulacji Petaina usiłuje uciec na skradzionym samolocie. W Anglii wchodzi w skład Dywizjonu Bombowego 304. W poprzednim odcinku czytaliśmy o niesłychanie trudnym wyczynie Iszkowskiego. Po odwołaniu lotu bojowego samolot Iszkowskiego znajdujący się już w powietrzu z pełnym ładunkiem paliwa i bomb otrzymuje polecenie zrzuć bomb i lądowania na specjalnym lotnisku, które baza podaje szefem. Tymczasem nawigator Wójcik w momencie odwołania lotu... zjadł szyrf. W dodatku zaczęło się wysuwać podwozie. Wbrew rozkazom Iszkowski lądował na macierzystym lotnisku, szczęśliwie bez wypadku.

### BOMBARDUJĘ EMDEN

To było 2 maja 1941 roku. Załoga otrzymała zadanie zbombardowania centralnej części miasta Emden. Samolot: Wellington-Pegaz nr 2840. Bomby: 4 burzące, 120 zapalających. Start: 21. Lądowanie 3.30. Lot trwał 6.30 godziny.

O 1-szej byłem w rejonie Emden na wysokości 17 tys. stóp. Gdy zbliżałem się do miasta, obrona przeciwlotnicza zamilkła, jak to zwykle stosowali Niemcy wobec pojedynczego samolotu, ażeby później chwycić go w silny i skoncentrowany ogień wszystkich dział. Istotnie byłem jedną z pierwszych załóg wyprawy. Ponieważ Niemcy zaczęli się, ja zrobiłem to sam. Przymknąłem silniki i bezszelnie przeleciałem nad miastem, po czym natychmiast zawróciłem do ataku. Rąbnąłem bombami w samo centrum

## VI

# PODNIĘBYM SZLAKIEM



wspomnienia lotnika Dywizjonu 304

miasta. Wykonując gwałtowny skręt dołem w huraganowy ogień całej obrony przeciwlotniczej Emden. Na moje szczęście była to ze strony Niemców spóźniona reakcja. Toteż pomimo bardzo wielu przetrzeżeń, uszkodzenia radiostacji i przy braku jakiegokolwiek kontaktu z bazą, udało mi się szczęśliwie umknąć nad morze, wysoko na północ, a dopiero stamtąd skierowałem samolot do Syerton.

Długi i trudny lot wyczerpał mnie jednak do tego stopnia, że zasnąłem już podczas kąpieli, w wannie. Obudziłem się, gdy woda wystygła, z zimna.

W maju 1941 roku zostałem awansowany do stopnia porucznika, otrzymując równorzędne podwyższenie rangi brytyjskiej.

W nocy 5 maja miałem lecieć na bombardowanie francuskiego portu Le Havre. Wskutek uszkodzenia własnej miałem użyć rezerwowej maszyny. Podczas zapuszczania silników przez mechanika, od detonacji w rurze wydechowej zajęła się pasta przeciwłodo-wa. Ogień natychmiast objął lewe skrzydło, w którego kesonach znajdowało się kilka tysięcy litrów benzyny, stąd przerzucił się na kadłub załadowany w komorach bombowych ładunkiem wybuchowym. Sytuacja była niezwykle groźna. Angielska pomocnicza obsługa techniczna biegiem oddalała się od zagrożonego miejsca. Przy samolocie pozostało tylko trzech polskich mechaników i ja z za-

łogą. Zanim zdążyłem zrzucić z siebie spadochron wraz z krępującymi uprzążami i podbiec do samolotu, już trzej mechanicy wdarli się z ręcznymi gasznicami na pokład samolotu. Załoga podawała zabrane z najbliższych stanowisk gaśnice dla uzupełnienia tych, które już się wyczerpały.

Do pionącego samolotu zbliżał się szybko angielski wóz przeciwpożarowy, ale w odległości kilkuset metrów zatrzymał się. Zupełnie słusznie, gdyż mógł wylecieć w powietrze razem z oddziałem ratowniczym. Po chwili jednak, kiedy ogień został ugaszony podjechał bliżej. Pełny ładunek bomb i paliwa został uratowany. Bohaterskich polskich mechaników, ciężko poparzonych przewieziono do szpitala. Wszyscy trzej zostali wyróżnieni w rozkazie dowództwa angielskiego, a jeden z nich otrzymał od polskiego dowództwa Złoty Krzyż z Mieczami.

### ANGLICY CORAZ TRUDNIEJSI

W naszych dywizjonach Anglicy dublowali stanowiska dowódców i funkcyjnych. Nie było wyraźnego podziału kompetencji pomiędzy dwoma równorzędnymi stanowiskami. W zasadzie Polak dowodził, ale Anglik decydował. Penetracja angielska w polskiej jednostce sięgała głęboko w sprawy, które, w zęglu na ich wyłączanie polski charakter, nie powinny być obchodzić obcych. Wytworzyło się w końcu poważne napięcie konfliktów, tak że współpraca była niezwykle

utrudniona. Miare przebrało publiczne wystąpienie podpułkownika Grahama na temat polskich odznaczeń. Udając zdziwienie, że lotnicy polscy tak łatwo zdobywają Krzyż Walecznych pierwszego stopnia, bo niemal już po wykonaniu trzech lotów operacyjnych, cynicznie zapytał, gdzie sprzedają te krzyże, bo on by sobie też kupił i nosił na piersi. Oświadczone Anglikowi, że jeżeli nie wykona bodaj jednego lotu operacyjnego (a zarazem pierwszego w swoim życiu), to żaden z żołnierzy polskich na lotnisku Syerton nie odda mu nawet należnych honorów wojskowych, nie mówiąc już o jakimkolwiek rozkazie. To wystarczyło. Anglik spoważniał i zamilkł. Było wyraźne, że czeka okazji do odbycia pierwszego lotu bojowego. Wreszcie wykonał go i zginął. Zabrał mu życia, ażeby wykonać jeszcze bodaj dwa loty i zdobyć polski Krzyż Walecznych. W tym samym locie zginął lubiany przez nas oficer angielski Jones oraz jeszcze jeden oficer i trzech sierżantów.

Był w Dywizjonie jeden Anglik, którego uwielbiał. To adiutant Dywizjonu — por. Tristan Gilbert. Przyniósł do nas całym ciałem i oboje wraz z piękną żoną Angeli dzielił z nami trud pracy, wszystkie iść i dobre chwile. Mieszkał w pobliżu lotniska, a ich piękny dom był dla nas często jakby domem rodzinnym. Gilbertowie kochali się bardzo. Kto by przypuszczał, że z tej przyjaźni Gilbertów z Polakami zrodzi się ich tragedia rodzinna. Jeden z polskich oficerów rozbił to przykładowe małżeństwo i porwał Angeli, uciekając z nią do Londynu. Został wykluczony z Dywizjonu, a zrozpaczony i zlamany Tristan Gilbert przeklął Polaków i usunął się z Anglii w zamorskie kraje.

Oprac. A. PIODZIŃSKI

w najbliższym odcinku: „Nad Hamburgiem i Mannheim”



## ANTHONY ABBOT INTRUZ

**K**obieta stała przy oknie, nadsłuchując. Była sama, w tym małym, drewnianym domku, zagubionym wśród bezkresnej prairii. Spoglądała niewidzącymi oczyma na pustą prairie i na pierwszy śnieg, jaki spadł tej zimy. Czując ogarniający ją lęk, jeszcze na długo przedtem, zanim usłyszała ów odgłos. Mąż często pozostawiał ją samą na długie dni i noce, tak samo jak tego wieczoru. Przypomniała sobie, jak stał tu, przy tym oknie i trzymał ręce oparte na jej ramionach. Mówił o pieniądzech. Był poborcą podatkowym w tym pogranicznym rejonie, zagubionym gdzieś na samym krańcu Stanów. Przywiózł do domu duży worek, pełen dolarów i włożył go do blazanej puszkii po sucharach, którą następnie ukrył pod podłogą w kuchni.

Dlaczego to uczynił? Przyniósł złe nowiny. Ich własne, niewielkie oszczędności zdeponowane były w banku, któremu groziło bankructwo. Bank ów mieścił się daleko poza górami, w odległym miasteczku. Musiał się śpieszyć i jechać tam, aby podjąć pieniądze, póki jeszcze nie było za późno. Nie mógł przecież wozić ze sobą tak daleko rządowych pieniędzy. Dlatego też ukrył je w domu... Kiedy zdaży ocalić ich oszczędności, natychmiast pojedzie do miasta, w którym znajduje się bank państwowy i odda całą kasę.

„Przyrzeknij mi, że kiedy odjadę stąd, nie opuścisz domu na krok ani też nie wpuścisz tu nikogo obcego, pod żadnym pretekstem!” prosił ją na odczynnym.

„Przyrzekam” odparła. Nie było go już w domu od wielu godzin. Nadchodziła noc. Na samotny dom opadały ciemności i śnieg. I wtedy usłyszała jakiś odgłos. Nie był to wiatr. Nie, to co usłyszała, było to ciche, ale uporczywe pukanie. Przycisnęła policzek do okiennej szyby, w samym kąciaku, mogła dostrzec jakąś ciemną sylwetkę, opierającą się o drzwi frontowe. Szybko odeszła od okna, podbiegła do kominka i zdjęła z półki pistolet meża. Jeden pistolet wziął ze sobą w drogę, ten był zapasowy. Na nieszczęście jednak, mąż zabrał ze sobą także wszystkie naboje! Broń była więc bezużyteczna...

Z nienabitym pistoletem w ręku, pośpiech szyła do zaryglowanych drzwi.

— Kto tam jest? — zawołała. — Jestem kowbojem... Och... Zostałem ranny... Zgubiłem drogę i nie mam już siły, aby dalej iść... Na litość Boską, proszę mnie wpuścić!

— Mąż zakazał mi wpuszczać kogokolwiek obcego podczas swej nieobecności — powiedziała otwarcie.

— A więc mam skonać tu, pod pani drzwiami?... O Jezu!

Po krótkiej chwili zaczął błagalnym tonem: — Niech pani tylko uchyli drzwi i rzuci na mnie okiem. Nie jestem w stanie nikomu uczynić najmniejszej krzywdy!

— Mąż mi tego nigdy nie wybaczy — zaszlochała gwałtownie, ale wpuściła nieznanego.

Zdawał się być w stanie ostatecznego wyczerpania, u kresu swych sił. Wysoki, niezgrabny kowboj, z płatkami śniegu na bladej, znużonej twarzy o prostych, surowych rysach. Miał zabandażowane prawe ramię.

Zaprowadziła go do męzowskiego fotela, tuż przy kominku, opatrzyła mu ranę i owinięła świeżym, czystym bandażem. Ramię było przestrawione na wylot i kość zdawała się być naruszona.

Postawiła przed przybyłym kolację, którą uprzednio ugotowała dla siebie i kiedy jadł, przygotowała mu z pleców i kolder posłanie w drugim pokoju. Położył się posłusznie i zdawał się z miejsca zasnąć twardym snem.

— Ale czy rzeczywiście zasnął? A może to była pułapka? Może czekał po prostu, aż ona sama położy się spać?

W udręce przechadzała się po pokoju, tam i z powrotem, wyczekując na coś. Noc była spokojna. Ciszę przerywało jedynie stłumione trzaskanie rozżarzonych bierwion w kominku.

I wtedy... uszu jej dobiegł nagle bardzo cichy szmer, prawie niezauważalny, a jednak chyba uczyniony rozmyślnie. Nie był głośniejszy od szelestu, jaki czynią przebiegające myszy. Skąd pochodził? Czyżby ten kowboj w sąsiednim pokoju...? Wzięła lampę i stanęła w przejściu, nadsłuchując. Z pewnością, jego oddech był za głośny. A więc udawał! Pchnęła drzwi, weszła do pokoju i pochyliła się nad śpiącym.

Zdawał się być rzeczywiście pogrążony w głębokim śnie. Potrzaskała go za ramię i kowboj z jękiem otworzył oczy.

„Niech pan słuha!” wyszeptowała. „Ktoś usiłuje włamać się do domu! Musi mi pan pomóc!”

„Proszę wziąć mój pistolet” powiedział. „Umiem strzelać tylko prawą ręką, a ta jest bezwładna... Niech mi pani da swój nóż!”

Zawahała się przez chwilę. Potem jednak, usłyszawszy szcęk klamki, szybko dokonała zamiany i włożyła nóż w zdrową dłoń rannego.

„Musisz się pani zająć pierwszym, który tu wejdzie!” rzekł. „Proszę stanąć przy drzwiach i w momencie, kiedy się otworzą, strzelać! Tu jest sześć kul. Niech pani strzela dopóty, dopóki nie zwali się na ziemię i nie legnie bez ruchu. Zaczekam za panią, z nożem, na drugiego ptaszka! Jak tylko zajmiemy odpowiednią pozycję, proszę zgasić lampę!”

Zaległy kompletne ciemności. Zgrzyt wytrycha w zamku ustał, i rozległo się szamotanie drzwiami. Zasuwa ustąpiła. Drzwi otwarły się i intruz wśliznął się do środka. Na moment zobaczyła jego postać wyraźnie na tle bielejącego śniegu i wtedy dała ognia.

Upadł, lecz zaraz zdźwiął się na równe nogi. Strzeliła powtórnie. Runął i zaczął pełzać na czworakach. Strzeliła po raz trzeci. Padł powoli na ziemię, twarzą do ściany i zniechęconym. Kowboj, rzucając soczyste przekleństwo, wychylił się za drzwi.

„A więc to był tylko jeden!” zawołał. „No, no, ładny strzał!”

Odwrócił ciało na plecy i wtedy ujrzał, że twarza zabitego zasłonięta była maską. Kobieta podeszła bliżej i patrzyła, jak kowboj zrywał maskę z głowy bandyty.

„Zna go pani?” — zapytał.

Potrząsnęła przecząco głową.

„To ktoś całkiem obcy dla mnie!” odparła. I oczami, pełnymi nadludzkiej odwagi wpatrywała się w twarz człowieka, który powrócił, aby ograbić swój dom — w twarz swego meża.

# LESLIE MARR „BOMBA”

Historia z prawdziwego zdarzenia

**R**edaktor naczelny „Chicago American” przybył na zebranie kolegium redakcyjnego w dość kwaśnym usposobieniu. Sezon ogórkowy trwał w pełni, upał kładł ludzi jak muchy, w polityce, ekonomii, sporcie nie działo się absolutnie nic ciekawego.

Dla pisma był to niebezpieczny okres. Spadek nakładu w czasie wakacji mógł pociągnąć za sobą również i spadek nakładu w pełni sezonu.

— Brakuje „bomby” — mruzczał do sekretarza redakcji, uwijającego się z setką tek pod pachą. — Brakuje sensacyjnego materiału na pierwszą stronę niedzielnego numeru, który by zaszokował czytelnika. Cholerny świat!

Zebranie się zaczęło. Poszczególni redaktorzy działo przedkładali materiały, w których nie było za grosz rewelacji. Ot, zwyczajnie: tradycyjny wstępniak, fotoserwis, moda, depeze (jedyna nowość: strajk dokerów), stary kryminal, wyciągnięty za uszy z poźłokich akt sądowych, przegląd tygodnia...

Przyszła kolej na młodego Stentona. Kto jak kto, ale Stenton powinien nawet spod ziemi wygrzebać jakąś sensację.

— No, Stenton? — naczelny spojrzał pytająco na reportera.

Stenton skrzywił się. — Kiepsko, szefie. Chyba tylko to morderstwo, niedaleko pól golfowych w Bostonie...

Wszyscy obecni wiedzieli o tej sprawie. Niejaki John Clifford zamordował w ohydny sposób swą żonę koło pól golfowych i zniknął w nieznanym kierunku. W ciągu nocy cała policja dwunastu stanów postawiona została na nogi. Ale szukać mordercy po całych Stanach, to gorzej jeszcze niż szperać za igłą w stogu siana.

— Ma pan jakieś nowe szczegóły? — indagował go naczelny.

— Owszem, coś jest... — odparł Stenton. — Dzwoniłem do inspektora Johnsona z FBI. Jest wściekły, jak sto diabłów. Nie chce w ogóle gadać z prasą. No, ale ja mam swoje sposoby na starego — uśmiechnął się. — Policja bostońska już coś wywahała. Ustalono numery dwóch biletów kolejowych, sprzedanych do Los Angeles, z których jeden przypuszczalnie nabył właśnie ów morderca. A przynajmniej osobnik, odpowiadający rysopisem poszukiwanemu. Johnston rozesłał cynk po całych Stanach i jest przekonany, że lada moment zląpią ptaszka...

Stenton uśmiechnął się po raz drugi, tym razem z odrobina złośliwości. Wiedział z doświadczenia, że listy gończe przynosiły na ogół nikłe rezultaty. Clifford miał wiele szans, aby wyostać się z zastawionej sieci.

— Tej informacji nie możemy oczywiście podać w gazecie — ciągnął. — Byłaby ostrzeżeniem dla przestępcy. Ale... mam pewien pomysł... rodzaj „chwyty psychologicznego”. Czy gotów jest pan, szefie, wyznaczyć nagrodę od redakcji dla osoby, która przyczyni się do ujęcia przestępcy?

— Oczywiście — odparł naczelny bez przekonania.

— O key, boss. A więc zabieram się do roboty!

Osoby, nieprzwyyczajone do otrzymywania osobistych, imiennych telegramów, nagle depeza, zaadresowana do nich, od razu elektryzuje i mobilizuje. Mogą przechodzić obojętnie obok ogłoszeń na murach, obojętnie czytać ogłoszenia w prasie, obojętnie wysłuchując poleceń służbowych, ale taka prywatna depeza momentalnie stawia je na nogi.

Jest to dość prosta prawda psychologiczna i Stenton wiedział o niej. Dlatego też pierwsze swe kroki skierował na dworzec, do dyżurnego ruchu. Tam przestudiował dokładnie wszystkie nazwiska konduktorów, pełniących aktualnie służbę na linii zachodniej. A następnie udał się na pocztę i nadał, według wynotowanej listy nazwisk, 47 jednobrzmiących telegramów:

NIECH PAN KONIECZNIE ODSZUKA OSOBNIKA, POSIADAJĄCEGO BILET FORMULARZ S4 NUMER 408 LUB NASTĘPNY SERYJNY. JEGO NAZWISKO — JOHN CLIFFORD. POSZUKIWANIA CZYNIĆ DYSKRETNIE. CLIFFORD POSZUKIWANY JEST PRZEZ POLICJĘ, ZA TELEGRAFICZNĄ WIADOMOŚĆ O JEGO MIEJSCU POBYTU PRZYZNAMY PANU WYSOKĄ NAGRODĘ.

CHICAGO AMERICAN

W ciągu następnych trzydziestu sześciu godzin nie nadeszła jednak żadna wiadomość...

Stenton raz jeszcze zadzwonił na policję: — Halo, czy inspektor Johnston? Tu „Chicago American”, Stenton, w sprawie Cliff...

— Niech go wszyscy diabli wezmą! — usłyszał wściekły głos inspektora. — Nasi detektywi przeszukali wszystkie pociągi w Chicago. St. Louis, Kansas City. Bez rezultatu. Nie męcz nas, chłopie! Przyjdzie czas, damy wam znać!

Stenton powrócił do redakcji. Do północy śleczął przy biurku, czekając na wiadomości. Nagle o pierwszej w nocy, już w niedzielę, wyrwało go z drzemki pukanie do drzwi. Depesza! Drżącymi palcami rozpieczętował blankiet.

LAKIN, KANSAS „CHICAGO AMERICAN”

ZNALAZŁEM POSIADACZA BILETU FORMULARZ S4, NUMER 408. WAGON DLA NIEPALCZYCH.

S. M. KISER, KONDUKTOR.

Z harmonogramu i rozkładu jazdy wynikało, że konduktor Kiser znajdował się w dalekobieżnym pociągu numer 1, Towarzystwa Santa Fe. Następny przystanek był dopiero w La Junta, w Colorado. Trzeba było natychmiast zawiadomić policję. Lecz urząd telegraficzny w La Junta zamykają tak samo, jak gdzie indziej, o dziewiętej wieczór.

Tymczasem Clifford, zaniepokojony nagłym zainteresowaniem, jakie okazuje mu konduktor, może zwiąć. A winę za spłoszenie przestępcy przypiszą jemu, Stentonowi. Po co się miesza do nieswoich spraw? Jest tylko jedno wyjście. Towarzystwo Kolejowe Santa Fe ma własną linię telegraficzną. Jeśli tylko uda się ich nakłonić, aby przesłały telegram od zwykłego dziennikarza do La Junty... Bądź co bądź, jest to naruszenie przepisów stanowych.

Po krótkiej rozmowie telefonicznej towarzyszto zgodził się i oddał do dyspozycji redakcji bezpośrednio linię do La Junty. Teraz tylko należało zredagować depezę w taki sposób, aby wywołała ona zamierzony efekt, jednocześnie nie pociągnęła za sobą przykrych konsekwencji w wypadku mylnego aresztowania. Stenton niezwłocznie nadał tekst telegraficznie przez telefon:

KOMENDA POLICJI, LA JUNTA, COLORADO, OSOBNIK ODPOWIADAJĄCY RYSOPISEM JOHNOWI CLIFFORDOWI JEDZIE W POCIĄGU NR 1 Z SANTA FE. PRZYJAZD DO LA JUNTA DZIŚ RANO, O 4.15. POSZUKIWANY PRZEZ POLICJĘ BOSTOŃSKĄ ZA ZAMORDOWANIE ŻONY. PROSIMY O WSPÓLDZIAŁANIE Z ZAŁOGĄ POCIĄGU.

CHICAGO AMERICAN

Drugi z rzędu telegram brzmiał następująco:

S. M. KISER, KONDUKTOR, POCIĄG SANTA FE NR 1. DZIĘKUJEMY. CLIFFORD JEST POSZUKIWANY PRZEZ POLICJĘ ZA ZAMORDOWANIE ŻONY. PROSIMY WSPÓLPRACOWAĆ Z POLICJĄ W LA JUNTA. CZEKAMY NA DALSZE INFORMACJE.

CHICAGO AMERICAN

Stenton umyślnie nie prosił nikogo o działanie na własną rękę. Istniała tylko próba o „współpracę”. Wszystko teraz zależało od potęgi sugestii. Mgła tajemnicy, wezwania do współdziałania były dla obu stron: konduktorów i policji potężnym bodźcem.

Zanim pociąg dotarł jeszcze do Santa Fe, już na maszyny rotacyjne schodziły stereotypy kolumn niedzielnego wydania „Chicago American” z krzyczącym tytułem: „CLIFFORD ARESZTOWANY!”

Stenton, zesławszy materiał, usiadł wyczerpany na krześle. I wtedy przyszła mu do głowy straszna myśl. CO BĘDZIE, JEŚLI OKAZE SIĘ, ŻE TO JEDNAK NIE CLIFFORD, TYLKO KTOŚ INNY? Stenton zmartwia! Przeklęty dziennikarski pośpiech i dziecinna lekkomyślność!

W tym samym momencie jednak zadzwonił telefon. Usłyszał głos Johnstona. — Stenton, chłopie, bomba dla was! Clifford aresztowany w La Junta! Gdzie go poniosło... Chciał nawiązać do pociągu, ale policja z Colorado zatrzymała go w ostatniej chwili. Już wszystko wyśpiewał. Podam teraz tę wiadomość dalej do „Chicago Express”, „Illinois Daily”...

— Całuj psa w nos — pomyślał sobie wesoło Stenton. — Rychło w czas!

KONIEC.

Przełożył LESZEK MARUTA

do dyrektora. Pracuję osiem godzin dziennie, ale czasem dłużej.

— Czy uważa pani swoją pracę za potrzebną, pożyteczną?

— Skończyłam WSE i nabyte tam umiejętności bardzo mi pomagają w prowadzeniu bieżących spraw dyrektora poważnego przedsiębiorstwa.

**KRAKOWSKI ZARZĄD APTEK. ROZMÓWCZYNI: SEKRETARKA DYREKTORA PANI MARIA PODGÓRZEC.**

— Główne czynności? Przede wszystkim muszę pilnować terminarza zebrań dyrektora. Raz na miesiąc odbywają się zebrania kierowników aptek, są również zebrania kolektywów, czyli kierowników po-

szczególnych działów. Korespondencja? Oczywiście. Mnóstwo korespondencji.

— Czy lubi pani swoją pracę?

— Bardzo, ponieważ jest urozmaicona. Wie pan, — jest w pewnym sensie podobna do pracy dziennikarza. My też się spotykamy codziennie z dziesiątkami osób, które mają różne swoje sprawy do załatwienia.

— Z pewnością denerwują panią telefony...

— Owszem, odrywają od bieżącego toku zajęć, ale ostatecznie to też jest nasza zajęcie: przerywać tok zajęć może nam każdy, bo przecież my jesteśmy od tego.

ZAKŁAD KOKSOCHEMICZ-

**NY W NOWEJ HUCIE, ROZMÓWCZYNI: SEKRETARKA KIEROWNIKA ZAKŁADU BARBARA KUŹNAR.**

— Co pani robi?

— Kawę, bardzo dobrą. Herbata również bardzo dobra. Rozdzielam uśmiechy w koło.

— A co pani robi tak nie schematycznie?

— Prowadzę właściwie cały sekretariat zakładu. Mnóstwo mam korespondencji, na maszynie przepisuję tylko dokumenty o szczególnej wadze, pracy mam dużo ale jestem z niej zadowolona. Panuje przekonanie, że sekretarki dyrektorów niezbyt się przemęczają. Na naszej głowie znajduje się w ciągu paru godzin

ulożenie terminarza spotkań dyrektora, napisanie 20 korespondencji, (nomenklatura fachowa!) zapisanie poleceń 15—20 dziennie, podłączenie 3—4 rozmów międzymiastowych, sprawdzenie list poszczególnych pracowników, mających coś do załatwienia, skierowanie odpowiednich pracowników w ilości 8—10 do odpowiednich wydziałów dyrekcyj.

— Jakże ma pani wykształcenie?

— Skończyłam wydział dziennikarski.

— Teraz zrozumiałem, dlaczego pani ze mną tak słownie wywiad przeprowadziła.

(J)



Oto rozmowy, które przeprowadził przedstawiciel „Zdarszeń” z trzema sekretarkami. **PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA MIEJSKIEGO — KRAKÓW NOWA HUTA. ROZMÓWCZYNI: SEKRETARKA DYREKTORA PANI STANISŁAWA.**

— Czy lubi pani swoją pracę?

— Bardzo. Mam bardzo dobrego szefa, który umie przekazać swoje żądania szybko i precyzyjnie.

— Jakże sprawy załatwia pani dla dyrektora?

— Korespondencję, odpisuję na listy; oczywiście dyrektor skłucuje mi odpowiedź, ja już to potem układam. Załatwiam interesantów przychodzących

# Przygody szarych ludzi

- MIAŁEŚ NA PEWNO NIEJEDNĄ CIEKAWĄ PRZYGODĘ W SWOIM ŻYCIU.
- JEŚLI BYŁA NAPRAWDĘ INTERESUJĄCA, PODZIEL SIĘ NIĄ Z CZYTELNIKAMI „ZDARZEŃ”.
- ZYSKASZ SŁAWĘ I NAGRODĘ W KONKURSIE „ZDARZEŃ”.

Nie trzeba być koniecznie Hilarym i Tensingiem, czy Henrykiem Poirot, asem lotnictwa, czy wielkim podróżnikiem, Ernestem Hemingwayem, czy Olgierdem Budrewiczem — by przeżywać przygody. Oczywiście są ludzie, którzy niejako zawodowo zajmują się przeżywaniem przygód, ale w mniejszym zakresie czynią to i amatorzy, często nawet wbrew własnej woli.

Każdy z nas miał w swoim życiu choćby jedno mniej lub więcej dziwne zdarzenie, mniej lub więcej sensacyjne przeżycie. Takie właśnie, które zamierza po latach opowiadać wnukom zgromadzonym przy kominku (oczywiście elektrycznym) a na razie opowiada znajomym, lub kolegom zgromadzonym przy „ćwiartce”. Życie jest bogatsze od fantazji i wyobraźni najbieglejszych nawet autorów sensacyjnych powieści i opowiadań.

Redakcja nasza postanowiła więc rozszerzyć grono słuchaczy Waszych opowiadań, ogłaszając niestający konkurs pod hasłem

## „PRZYGODY SZARYCH LUDZI”

Kto zechce wziąć w nim udział, niech opisz taką swoją przygodę i prześle na nasz adres. Jeśli będzie rzeczywiście ciekawa, zamieścimy ją w powstającej dziś stałej rubryce

## „PRZYGODY SZARYCH LUDZI”

Najciekawsze przygody premiowane będą nagrodami. Formy opisu mogą być różne: jeśli ktoś nie czuje się literacko uzdolniony, może poprzestać na suchym faktograficznym opisie. Najważniejsze jest, by zdarzenie było autentyczne.

Pod nazwą przygoda rozumiemy nie tylko jakieś bohaterские wyczyny. Mogą to być również zdarzenia zabawne, lub takie, w których opowiadający zachował się wcale nie po bohatersku, byle by były naprawdę ciekawe i niecodzienne. Rzecz jasna, że jeśli „bohater” opowiadania będzie sobie tego życzył, zachowamy jego nazwisko, a także inne bliższe dane w tajemnicy. Możecie nadsyłać też swe wspomnienia anonimowo, lecz wtedy automatycznie rezygnujecie z ewentualnej nagrody.

### CZEKAMY NA WASZE LISTY.



Na zdjęciu wręczenie jednej z nagród w Konkursie Turystyczno-Wiosennym Komisji Turystyki i Przyrody LPŻ oraz redakcji Zdarzeń. Od lewej kierownik Redakcji red. Adam Hollanek i przedstawiciel Komisji p. Iseppy.

# Pocztą »Zdarzeń«

## O „Bitwie pod Krakowem”

Od p. WŁADYSŁAWA STEBLIKA, mjr. dypl. b. oficera sztabu armii „Kraków” otrzymaliśmy następujące pismo:

„Składam Zdarzeniom najserdeczniejsze gratulacje za zamieszczenie artykułu „Bitwa pod Krakowem”. Przerwał on bowiem dotychczasowe niesprawiedliwe milczenie o armii „Kraków” — armii, która spotkawszy się zaraz pierwszego dnia wojny z największą przewagą nieprzyjaciela, pomimo trudnych warunków geologicznych, nie dała się w pierwszej bitwie zniszczyć lecz rozsądnym działaniem uratowała siebie i uchroniła od zniszczenia Kraków i dalej bez dnia wytchnienia w walce do 20 IX ofiarne zmagając się z przeważającym wrogiem, wykonując tym samym otrzymane zadania osłony południowego skrzydła całego polskiego frontu aż do zakończenia kampanii.

Miło mi, że wreszcie w XX rocznicę kampanii wrześniowej należycie oceniono i dano temu publiczny wyraz.

Łączę dla Redakcji wyrazy wysokiego szacunku i poważania.

## W sprawie akcji harcerzy w Bieszczadach

Związek Harcerstwa Polskiego Komenda Chorągwi Krakowskiej przesyła nam następujące wyjaśnienie:

„Dziękując uprzejmie za zainteresowanie się „Zdarzeń” odkrytymi przez naszych harcerzy księgami i starodrukami w Bieszczadach, pragniemy wyjaśnić pewne nieścisłości. Księgi w Wołkowyi, gdzie znaleziono księgi i starodruki, nie jest czynny lecz w pewnym sensie to obiekt opuszczony i stąd zapewne znajdujące się na strychu wspomnianej wieży zabytkowe księgi pozostawały bez odpowiedniej opieki i ochrony. W żadnym wypadku przy zabezpieczaniu zabytkowych dzieł nie napotkaliśmy na jakkolwiek niechęć pewnych osób kompetentnych z tamtego terenu lecz przeciwnie harcerska akcja wyszukiwania i zabezpieczania zabytków, opuszczonych dzieł sztuki ludowej itp. dokonywana była w porozumieniu i z pełną aprobatą zarówno lokalnych właściwych czynników urzędowych jak i miejscowej ludności.

Materiały związane z odnalezionymi przez harcerzy zabytkami są obecnie przedmiotem zainteresowania ze strony naukowców różnych specjalności.

## Co tydzień premie!

### Czytelnicy oceniają »Zdarzenia«

Zwróciliśmy się do naszych Czytelników z prośbą, o nadsyłanie swojej oceny o naszym piśmie. Ocena ma być krótka, ograniczać się do wymienienia poszczególnych pozycji i zaznaczenia w jakim stopniu dana pozycja w bieżącym numerze „Zdarzeń” wzbudziła zainteresowanie. Ponieważ nasza prośba wywołała żywy odzew, postanowiliśmy wśród nadsyłających ocenę rozlosować co tydzień od 2 do 5 książek w zależności od ilości nadesłanych ocen.

Aby brać udział w losowaniu, wystarczy na kartce papieru wypisać poszczególne pozycje a obok nich krótkie uwagi np. 1. przeczytałem jednym tchem. 2. przeczytałem z dużym zainteresowaniem. 3. przeczytałem artykuł bez specjalnego entuzjazmu. 4. artykuł jest zdecydowanie nudny. 5. artykuł nie powinien pojawić się w piśmie.

Określenia mogą być oczywiście inne, a skala ich o wiele szersza. Nadsyłane uwagi pozwolą nam zorientować się w zainteresowaniach naszych

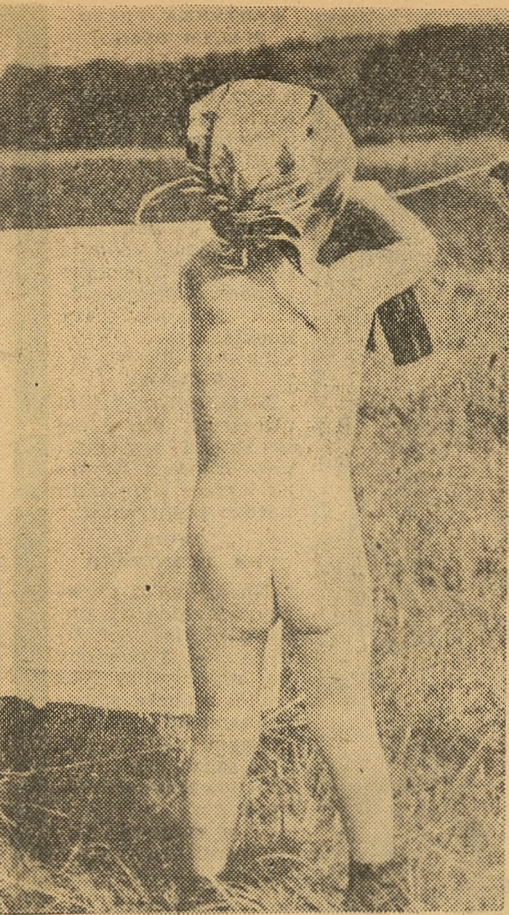
Czytelników, w ich gustach i upodobaniach. Sądymy, że tą drogą wytworzy się jeszcze ściślejsza więź i pozwoli nam coraz lepiej redagować pismo.

W bieżącym tygodniu wylosowali premie następujący czytelnicy:

1. ANDRZEJ ORSZAŃSKI, Kraków, Różana 19.
  2. JADWIGA SASIN, Lublin, ul. Wesoła 21/23 m 1.
  3. STANISŁAW KALINKA, Bełżna, p. Łobez, Szczecińskie.
- PRZYZWYCZAIŁAM SIĘ DO ZDARZEŃ...

Jestem stałą czytelniczką tygodnika „Zdarzenia”. Przyzwyczyłam się do nich jak palacz do papierosa, gdyż wydajecie je bardzo ciekawie. Nie proszę o żadne zmiany, tylko oby tak dalej. Co do oceny mgr Ireneusza Terleckiego z nr 38 w sprawie pierwszej strony, powiedziałabym: dosyć kocia-ków w innych tygodnikach. Poproszę o kocurów, są tak samo przystojni.

BRONISŁAWA SMOLAGA  
Siemianowice Śl.  
ul. Kilińskiego 4 m 59



# Kącik fotograficzny

BRUNON PISULA  
Kraków, Wrzesińska 4/1  
Złocieniec rybaka nad jeziorem najlepsze. Dzieci z sarenką mile. Trzecie najstarsze.

TATIANA PAWŁĘGA,  
Wadowice, Sobieskiego 4.  
Prosimy o nadstanie powiększenia pary między drzewami i sywetki kobiety na tle morza.

JERZY PRZYBYLSKI,  
Nowa Huta B 31/6.  
Wszystkie cztery zdjęcia interesujące. Krajobrazy również wchodzą w zakres Konkursu.

MIECZYSLAW JASIŃSKI,  
Kraków, Długa 32.  
Tematycznie odpowiadają Konkursowi. Technicznie słabe.

JADWIGA MUSZYŃSKA,  
Kraków, Pędzichów 15.  
Są to pierwsze tego typu zdjęcia i dlatego tym cenniejsze. Przedstawiają dziwy przyrody. Szkoda tylko, że nie w powiększeniu (13x18) i technicznie słabe. Zapewne wykonane w jednej z firm fotograficznych.

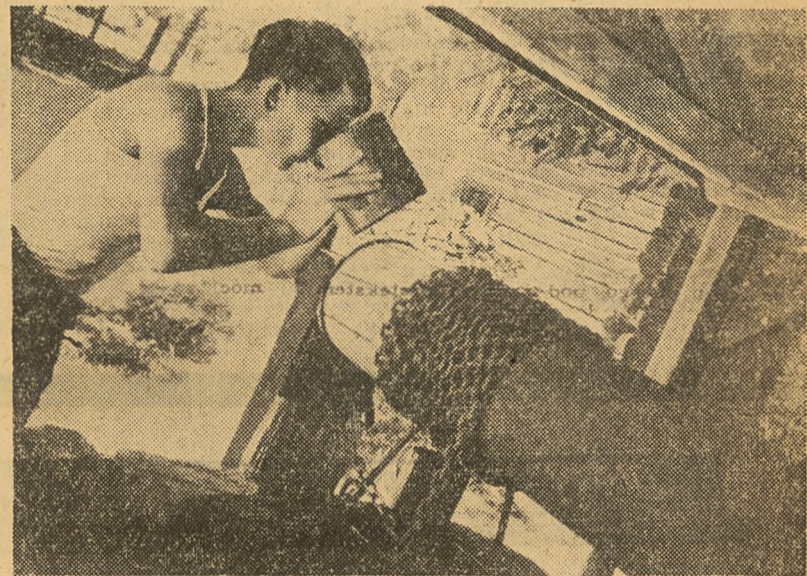
TADEUSZ FOLTYN,  
Gdynia, Węglowa 13/1.  
Dziękujemy. Zdjęcia są wysoce artystyczne i oryginalne.

Obok reprodukowujemy zdjęcie J. LASZKIEWICZA, Kraków, Kremerowska 10/4, poniżej zdjęcie JÓZEFA GAWŁA, Tarnów, Wałowa 33. ZBIGNIEW POLIZIO, Jaworzno, Działkowa 6. Zdjęcia tematycznie nie odpowiadają Konkursowi.

## Nagrody do odebrania

Powiadamy, że są do odebrania nagrody w KONKURSIE WIOSENNO-TURYSTYCZNYM. Zaznaczamy, że nie możemy wysłać pocztą termosów w obawie, by nie uległy zniszczeniu. Poza tym brak nam adresu p. BARBARY CZAPKIEWICZ (aparat fotograficzny). Drugi aparat wygrała p. ADA KRUPA, Kraków 18 stycznia 21 i dotychczas nie odebrała. Nie posiadamy adresu p. KRYSZTOF KORAB (piecaki).

Prosimy o odbiór termosów w Krakowie przy sposobności pobytu lub przez drugie osoby p. ANTONIEGO IMIELSKIEGO (Bielsko, ul. Mickiewicza 16/18 (termos), p. MIECZYSLAWĘ STOKŁOSÓWĄ z Oświęcimia (termos).



## Kto wylosował nagrody książkowe w krzyżówce

1. GERTRUDA SADOWSKA, Toruń, Moniuszki 37a.
2. WACŁAW MILCZAREK, Łódź, Kilmńskiego 124.
3. JANINA MROWEC, Jarosław 3 Maja 52.
4. ZOFIA GŁOWACKA, Gilwice, ul. Nowotki 36 m 5.
5. ADOLF LUDWIK, Kombornia 271, pow. Krosno nad Wisłokiem.
6. ANTONI MATUSIAK, Szczecin, ul. Śląska 40/19.
7. ADAM MUSIAŁA, Wrocław, Włodkowica 15 m 20.
8. JANINA WOJCIECHOWSKA, Łanckorona, ul. Jagiellońska 167 pow. Wadowice.
9. TEODOR NOWAK, Tarnów 2, Czystów 98.
10. KRYSZYNA MARKUSOWA, Kraków, ul. Sobieskiego 4/11.
11. PAWEŁ WESTRYCH, Kraków, ul. Szlak 13/5.
12. JERZY TURANT, Katowice, Francuska 59a m 11.
13. L. DEDO, Kraków ul. Wiślna 10.
14. MELANIA WEBER — SŁONECKA, Kraków, Smoleńsk 43/3.
15. JERZY HORAWA, Kraków, ul. Dietla 5/14.

## Odpowiedzi redakcji

KRYSZYNA MORAWSKA, Kraków, Worcela 12. Piosenka „Rancho Teksas” pójdzie w „Zdarzeniach” w nieco późniejszym terminie.

GRONO UCZENNIC. Kraków. Wasza prośba spełnimy. „Komu piosenka” jest przewidziana.

EMIL BIELA, Myślenice, Jordana 5. Tematy zgłoszone przez Pana są interesujące. Nie wiadomo jednak, jak będzie wyglądało opracowanie. Prosimy na próbę przesłać jeden z tematów.

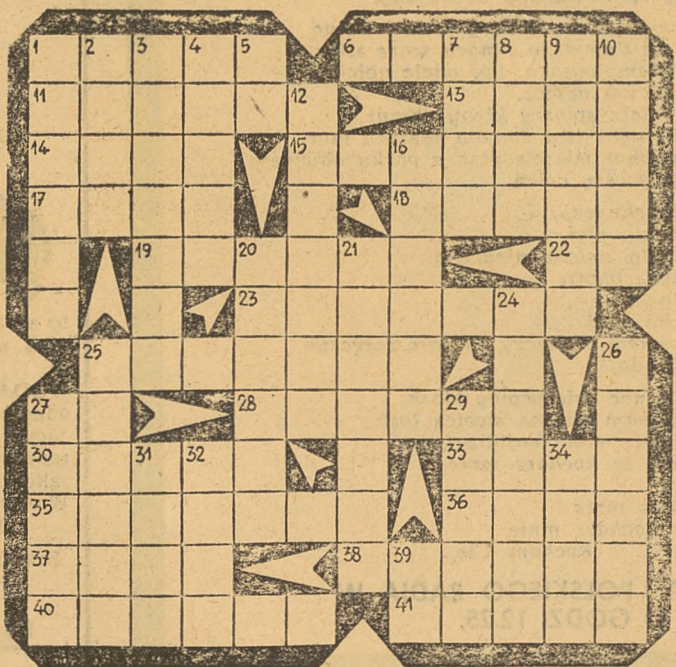
**UWAGA!**  
Zmiana numeru telefonu redakcji „ZDARZEŃ”  
NOWY NUMER 202-13  
(bezpłatnie).  
Drugi telefon pozostaje bez zmian 235-60 (centrala), wewnętrzny 39.

## UWAGA! CO TYDZIEŃ LOSOWANIE PREMII KSIĄŻKOWYCH.

„Zdarzenia”. Hultrowany tygodniowy magazyn „Gazety Krakowskiej”. Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 203-67 (bezpłatnie). Redaguje zespół w składzie: redaktor Adam Hollanek, sekretarz redakcji Stanisław Peters, grafik Stefan Berdak.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagranicą przyjmuje „Ruch”, Warszawa, Wileza 46.

# KRZYŻÓWKA



- POZIOMO: 1. Imię królów niemieckich i cesarzy rzymskich, 6. Myśliwska nazwa zająca, 11. Związek chem. metalu z węglem, służący do wyrobu ecetyleny, 13. Oprawa obrazu, 14. Olejek różany, 15. Miesiąc wielkiego postu u mahometan, 17. Określenie strefy okupacyjnej w Niemczech, 18. Miasto w południowej Turcji, 19. Tłucznię kamienny używany do budowy nawierzchni drogowej, 22. Jednostka miary gruntu, 23. Tysiąc watów, 25. Podstawowa jednostka klasyfikacji, 27. Spółgłoska fonetycznie, 28. Rodzaj zupy, 30. Dwukolowy wóz używany przez nomadów, 33. Bezodpływowe stono jezioro w ZSRR, 35. Małe pole, obdane kawałek gruntu, 36. Kobieta ograniczona i próżna, 37. Kolorowy pasek na czapce wojskowej, 38. Zgiełk, zamieszanie, harakter, 40. Maszyny średniowieczne do rozbijania murów obleganych twierd, 41. Uczeń J. Matejki, współtwórca „Panoramy racławickiej”.

- PIONOWO: 1. Inaczej: sposobność, okoliczność, 2. Członek rodziny w języku dziecięcym, 3. Rów łączący dwie linie okopów, 4. Ozdoba ściany, 5. Symbol chem. nikielu, 7. Miasto w zachodniej Rumunii, 8. Wskazówka postępowania, 9. Zakładnik wzięty dla pewności dotrzymania umowy, 10. Wyborowy gatunek cukru trzcinowego, 15. Rekwizyt strażacki,

16. Sultanat w północno-zachodniej Afryce, 20. Inaczej, ironicznie: co znowu?, 21. Tytuł niektórych panujących książąt niemieckich, którzy mieli prawo wybierania cesarza, 24. Urządzenia, mechanizmy, 25. Naszyjnik żelazny do duszenia zbrodniarzy, stosowany dawniej w Hiszpanii, 26. Pozostałość po skryształowaniu cukru, używana jako pasza dla bydła, 27. Pokrywa metalowa ochraniająca silnik samochodowy, 29. Figura w kartach, 31. Wyspy na Morzu Banda, 32. Duże naczynie drewniane, 34. Imię męskie, zdrobniale, 39. Inicjały autora „Hamleta”.

- ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 39
- POZIOMO: 1. stopa, 6. Graham, 12. zębata, 14. udana, 15. aparat, 16. talar, 17. nawa, 18. eremita, 20. Skawa, 22. AN (A. Neceł), 23. NOT, 24. Ares, 26. gal, 27. San, 29. fama, 32. tam, 33. pe, 34. obo, 37. atawizm, 40. Atos, 41. Synaj, 42. parada, 44. arara, 45. Orywał, 46. Katary, 47. Styka.
- PIONOWO: 1. szansa, 2. tepak, 3. obawa, 4. parawan, 5. Ata, 7. ruten, 8. Adam, 9. Halina, 10. Anapol, 11. Marat, 13. Ate, 19. rasa, 21. ar, 25. Efez, 26. gabaryt, 27. satyra, 28. amanat, 30. MO, 31. hasała, 32. tasak, 33. pijar, 35. otawy, 36. rodak, 38. wara, 39. MPO, 43. ars.



**SKRZYŃKA PRZED BIAŁYM DOMEM**

Wiceprezydent amerykański Richard Nixon zezwolił na umieszczenie w pobliżu Białego Domu (siedziba prezydenta USA) skrzynki z napisem: „Komu w 1960 roku oddasz swój głos podczas wyborów prezydenckich Nixonowi czy Rockefellerowi?”

**„DEZERTER” CIEKAWY**

Nasz polski film „Dezertter” cieszy się w Estonii wielkim powodzeniem. Krytyka wyraża się o nim bardzo pozytywnie.

**ZYCIE NA PLANETACH**

Na każde 42 gwiazdy oddalone od ziemi o 16 lat świetlnych — 3 powinny posiadać krążące wokół planety z warunkami do życia podobnymi do naszych. Tak sądzi wielu bardzo poważnych uczonych.

**30 TYSIĘCY HEMINGWAYA**

61-letni wielki pisarz amerykański Ernest Hemingway lubi walki byków. Ostatnio obserwował także walki w Hiszpanii i we Francji. Za reportaży o tych walkach otrzymał w Life, czołowym dwutygodniku USA — 30 tysięcy dolarów.

**ZABEZPIECZA SIĘ**

Znany z hulaszczego życia 23-letni angielski książę Kentu został współwłaścicielem wytwórni płyt gramofonowych. Dla reklamy wytwórnia nazywa się: „Płyty księcia Kentu”.

**DZWONKI**

W Alpach — tamtejsi górale skarżą się na turystów, że kradną krowom pasącymi się na halach — dzwonek. Ostatnio u grupy młodych turystów niemieckich znaleziono aż 25 dzwonek skradzionych krowom.

**SWIETNA RADA**

Jeden z naszych znanych lekkoatletów, chorujący ostatnio na żołądek, oraz skarżący się na inne bólowe dolegliwości, udał się nie do lekarza sportowego lecz do sławnego internisty. Lekarz zbadał, zapisał receptę, a w końcu oświadczył: „Pan właściwie powinien intensywnie uprawiać sporty. Za mało ma pan wysiłku fizycznego”.

**May Britt**

Błękitny anioł — nowa wersja filmu (w przedwojennej triumfowała Marlena Dietrich) z znaną w Polsce aktorką May Britt nie zachwycała krytyków. Chwała zresztą przede wszystkim talent Curta Juergensa (na fotose — w okularach) o — May wyrażają się bardzo powściągliwie. Oto Britt w jednej ze scen obrazu.

**KONKURS FILMOWY EKSPOZYTURY CWF I REDAKCJI „ZDARZEŃ”**



**CZY ZNASZ TEN FILM?**

Do końca bieżącego roku na ekranach kin ukaże się kilkadziesiąt nowych filmów. Począwszy od numeru z dnia 4 października do numeru z dnia 1 listopada br. zamieszczać będziemy po dwa zdjęcia z różnych filmów — razem 10 scen.

Zadaniem uczestników konkursu będzie odpowiedzieć z których filmów pochodzą dane zdjęcia, przysyłając rozwiązanie na jednym ku-

ponie, jaki zamieszczony zostanie przy ostatnich zdjęciach w numerze z dnia 1 listopada br.

Wśród trafnych odpowiedzi rozlosowane zostaną nagrody w postaci:

1. „Szarotka” — radioaparat dwuzakresowy
2. walizka podróżna — skórzana.

**3. nesesor**

**4 — 10 wydawnictwa filmowe**

W losowaniu biorą udział odpowiedzi nadesłane wyłącznie na kuponie zamieszczonym w „Zdarzeniach” dnia 1 listopada i nadesłane do redakcji (adres: Kraków, ul. Wielopole 1) do dnia 8 listopada br. Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w numerze z dnia 22 listopada br.



**Warto naśladować**

W Heidelbergu wprowadzono dla prowincjonalnych pacjentów — autobusy — sale operacyjne, w których wybitni chirurdzy przeprowadzają trudne operacje. Samochodowa sala zabiegowa zaopatrzona jest w nowoczesniejsze urządzenia. Warto by i u nas zorganizować tego typu akcję pod

hasłem: wybitni lekarze dla miasteczek i wsi. Rzucamy to hasło. Może rzeczywiście udałoby się uzyskać na razie choćby jeden autobus i odpowiednio go wyposażyć. Co na to nasi Czytelnicy? Co na to lekarze? Podzielcie się z nami swoimi uwagami nad tak na razie bardzo luźno rzuconym projektem.

**CO TYDZIEŃ PIOSENKA**

POD REDAKCJĄ LEONARDA RZEMIOSŁA

**Zielona niedziela**

St. Tadeusz Słowiak

Muz. Jerzy Kaszycki

ad libitum  
*Starej wy - so - kim mu - rem sta - rej ka - mie - ni - cy, gi - ta - ry na - sze gra - ją, o - twó - rze - cie*  
*dziwi, wty je - ste - sny ja - sny wia - tle w tej u - li - cy pod wa - sze da - chy sprowadzamy do - bre*  
*sny*  
*o - kna - ch sta - re szta - ce nad mia - stem wy - so - ko, tak wie - le o - bło - ków wia - stu je*  
*zno - wa deszcz, A - le kie - dy wiatr spó - szy kłę - by chmur, ba - ranie wio - sio - nei lśni*  
*do - mów na - szychur i po ca - tym wnet mie - ście ptak z pa - rku o - bu - wie - ści wio - se - rny*  
*pie - ruszy dzień*  
*ce - pty maj, Za - ho - cha - ni się dzie - lą zie - lo - na, nie - dzie - lą, wpla - ta - jąc*  
*we wło - sy wiatr i ga - lą - że za ga - lą - żką, jak do słu - bu*  
*sto - i maj*  
*se - re mi swe daj, Cho - jnie ze - śle noc księ - ży - co - wy blask,*  
*nie po - stę - pi nam wio - sio - swo - ich łask, więc bądź przy mnie naj - bli - żej, chcę sły - sząc, że*  
*ko - chasz mnie, ko - chasz, ko - chasz mnie, ko - chasz mnie, ko - cham Cię*

**Zespół Andrzeja Kurylewicza**

Zespół powstał w roku 1956 i od razu zyskał sobie sympatię i uznanie szerokich rzesz melomanów. W 11. 1956 i 1957 zespół wziął udział w obu festiwalach jazzowych w Sopocie (m. in. doskonale nagrania „Yesterdays” i „Loveless love”). W roku 1957 Andrzej Kurylewicz, jako pierwszy muzyk jazzowy z krajów demokracji ludowej wyjeżdża na zaproszenie Radia Stuttgart do Niemiec zachodnich. W r. 1958 występuje w Danii, w roku 1959 wraz z całym zespołem na Festiwalu w Wiedniu. Andrzej Kurylewicz, poza fortepianem (klasa prof. H. Sztompki) gra również na trąbce

Z repertuaru solistki i zespołu zamieszczamy obok melodyjną piosenkę Jerzego Kaszyckiego do słów znanego poety Tadeusza Słowiaka pt. „Zielona niedziela”, nadawaną wielokrotnie w „Rewil piosenek” Lucjana Kydryńskiego.

**Zielona niedziela**

Z repertuaru Wandy Warskiej i zespołu Andrzeja Kurylewicza

Słowa: TADEUSZ SŁOWIAK Muzyka: JERZY KASZYCKI

Przed wysokim murem szarej kamienicy gitary nasze grają, otwórzcie drzwi! My jesteśmy jasnym światłem tej ulicy pod wasze dachy sprowadzamy dobre sny.

Pośród szarych ścian sznury koszul schną, mija dzień za dniem, w oknach szare szkło. A nad miastem wysoko, tak wiele oboków zwiastuje znowu deszcz. Ale kiedy wiatr spłoszy kłęby chmur, barwnie w słońcu lśni domów naszych mur i po całym wnet mieście ptak z parku obwieść wiosenny pierwszy dzień.

Rozkwitają bzy pachnące, pachnie bzami ciepły maj. Zakochani się dzielą zieloną niedzielą, wplatając we włosy wiatr. I gałązkę za gałązką jak do ślubu stroi maj. W liściach ptasi śpiew dźwięczy, to pora zaręczyn, więc serce mi swe daj!

Hojnie ześle noc księżycowy blask, nie poskapi nam wiosna swoich łask, więc bądź przy mnie najbliższej, chcę słyszeć, że kochasz mnie kochasz

kochasz mnie  
 kochasz mnie  
 Kocham Cię...

**Precz z nogami**

Kobiety wchodzące w skład amerykańskich sił zbrojnych stacjonujących w Berlinie zachodnim, nie będą obecnie mogły nosić szortów. Motyw: kobiety nie powinny zwracać na siebie uwagi i zwłaszcza w dni świąteczne nie powinny razić uczuć miejscowej ludności.

**ROZNY KURS KOSMETYCZNY**

**DODATKOWE WPISY**

przyjmuje

Zakład Doskonalenia Rzemiosła, KRAKÓW, ul. DIETLA nr 38, codziennie w godz. od 8-18, tel. 21-76.



to zdobycz wieków. Sporządzona według oryginalnej recepty kolonijskiej z roku 1862. WODA KOLONSKA „PRASTARA” odznacza się przyjemnym i orzeźwiającym zapachem cytrynowo-pomażańcowym. — Dzięki swej wysokiej jakości uzyskała w roku 1959 na Wiosennych Targach Krajowych w Poznaniu „Złoty Medal”.

Producent: Fabryka Kosmetyków

*Miraculum*  
 KRAKÓW

AKTUALNĄ PIOSENKĘ „ZDARZEŃ” NADAJE KRAKOWSKA ROZGŁOŚNIA POLSKIEGO RADIA W KAŻDĄ SOBOTĘ O GODZ. 18, I KAŻDY PONIEDZIAŁEK O GODZ. 12.25.